

Zdzisław M. Rurarz
[Niewydane pamiętniki]

ROZDZIAŁ X

9 – 10 lutego 2006 r.

Dziś, w czwartek 9 lutego, Lech Kaczyński, wybrany w październiku i zaprzysiężony w grudniu 2005 r., czwarty z kolei prezydent III RP, chcący ją przekształcić w IV RP, rozpoczyna w USA swoją pierwszą wizytę oficjalną (przybył wczoraj i odlatuje pojutrze). Poza rozmowami w dniu dzisiejszym z prezydentem Bushem, spotkaniem z niektórymi czołowymi senatorami, jak Billem Fristem, przywódcą republikańskiej większości w Senacie, Harrym Reidem, przywódcą demokratycznej mniejszości w Senacie, oraz Richardem Lugarem, republikańskim przewodniczącym senackiej komisji do spraw zagranicznych, Kaczyński wyda jeszcze przyjęcie w ambasadzie III RP dla przywódców polonijnych Wschodniego Wybrzeża. Jutro odbędzie robocze śniadanie z przedstawicielami dziesięciu wpływowych instytutów politologicznych w USA, a następnie spotka się z przedstawicielami Amerykańskiego Komitetu Żydowskiego, *American Jewish Committee*, którym przewodniczyć będzie David Harris, Dyrektor Wykonawczy AJC. Po południu Kaczyński odlatuje do Chicago na bankiet z udziałem ok. 1000 osób, wydany na jego cześć przez przywódców Związku Narodowego Polaków, ZNP/KPA, który patronuje Kongresowi Polonii Amerykańskiej.

Ale po co właściwie Kaczyński przyjechał do USA z wizytą roboczą, czyli bez żony i odpowiedniej oprawy protokolarnej, normalnie praktykowanej przy pierwszej wizycie głów państw? Chyba tylko po to, że wprasząc się ze swoją wizytą, którą zapowiadał jeszcze w czasie kampanii wyborczej, chciał podkreślić, iż będzie to jego *pierwsza* wizyta zagraniczna, jeśli nie liczyć przedtem planowanej wizyty w Watykanie dla wręczenia Benedyktowi XVI zaproszenia do odbycia papieskiej pielgrzymki w Polsce.

Prezydentowi Bushowi - o ile wiadomo - nie śpieszyło się do spotkania z Kaczyńskim, ale równocześnie nie przesuwiał go na późniejszy termin. Tym bardziej, że Kaczyński zanim wybrał się do USA, przedłużył pobyt polskiego kontyngentu wojskowego w Iraku, który jego poprzednik Kwaśniewski zamierzał wycofać już na jego początku, do końca tego roku. Dał jeszcze do zrozumienia, że pobyt kontyngentu może jeszcze przedłużyć na następny rok. Inne zaś sprawy, które leżą po staremu i o których Bush nie chce mówić, takie jak bezwizowy wjazd

Polaków do USA, nie bardzo go popychały do spotkania z Kaczyńskim. Zresztą, również i Kaczyński, mimo buńczucznych zapowiedzi przed wizytą, też nie bardzo chciał postawić przed Bushem spraw drażniących Polaków. Bez protestu przyjął bowiem wiadomość, że wojskowa pomoc USA dla Polski, która w tym roku wyniesie 30 mln dol. i tyleż wyniesie w przyszłym roku, jest stanowczo za mała i że daleko nie pokrywa kosztów pobytu polskiego kontyngentu wojskowego w Iraku.

Skąd więc ten pośpiech z wyjazdem Kaczyńskiego do USA i to z wizytą niezbyt przemyślaną i przygotowaną? Amerykańskie środki masowego przekazu *nie wspomniały* przecież o niej słowem, jeśli nie liczyć artykułu w *Washington Post* z 7 lutego br., po tym jak Kaczyński spotkał się z korespondentami amerykańskimi akredytowanymi w Warszawie, udzielając im wywiadu przed swoim wyjazdem do USA.¹ Artykuł zresztą, zamiast dodać blasku osobie Kaczyńskiego w USA, pograżył go. Korespondent bowiem napisał, że brat prezydenta, Jarosław, „*efektywnie kontroluje*” parlament, a czasem nawet wydaje „*rozkazy marszowe (marching orders) swojemu bratu, prezydentowi*”. Lech Kaczyński - kontynuował korespondent – „*nie tylko nie zrobił nic dla rozwiania tego przekonania, ale kiedy wygłaszał swoją mowę po wygranych wyborach prezydenckich, to jeszcze zameldował swojemu bratu: Panie Przewodniczący - misja wykonana*”.

Prawda, Biały Dom o nowym polskim prezydencie nie musi wyrabiać sobie opinii na podstawie artykułów prasowych, ale najprawdopodobniej otrzymywane przezeń raporty dyplomatyczne z Warszawy nie odbiegają daleko w treści od doniesień korespondentów.

Co więcej, prezydent Bush był zachwycony poprzednikiem Kaczyńskiego, Aleksandrem Kwaśniewskim, który, cokolwiek o nim nie powiedzieć, był energiczny, doświadczony dyplomatycznie i władający angielskim, nie mówiąc już o tym, że z Bushem był na „ty”. Kaczyński dla odmiany porusza się wolniutko, z brzuchem wypiętym do przodu, a gdy mówi, to ust prawie nie otwiera, kłapiąc równocześnie szczękami. Doświadczenia dyplomatycznego nie

¹ *Poland stands out in Europe as one of America's most reliable allies* (Craig Whitlock: Poland's Leader Hopes to Gain from Support of U. S. Policies, The Washington Post, February 7, 2006);

ma i co gorsza obcymi językami nie mówi, co jak na człowieka z tytułem profesora wyższej uczelni jest dziś w świecie niezwykle rzadkością.

Tym niemniej, przy pomocy tłumaczy, rozmowa Kaczyński-Bush odbyła się (także w cztery oczy) i jeśli wierzyć doniesieniom polskiego dziennika *Rzeczpospolita*, to obu rozmówców „zblżyła rozmowa o wspólnych wartościach”. Co to były za „wartości”, dziennik nie wyjaśnił, ale jeśli miałyby nimi być agresja USA przeciwko Irakowi, którą Kaczyński poparł w czasie wspomnianego wywiadu, mówiąc że odsunięcie siłą Saddama Husajna od władzy było „słuszną rzeczą do zrobienia”, to wykazał tym samym swój analfabetyzm w sprawach i międzynarodowych i „wartości”. Niezachwiana solidarność Kaczyńskiego z Bushem jest tym dziwniejsza, że większość Amerykanów zarzuca mu bezpodstawność napadu na Irak i brak planu wyjścia z opresji, w którą się wmanewrował. Nie wiadomo też jeszcze jakie stąd wynikną skutki.²

Jakim więc „wartościom” hołduje Kaczyński? Perfidnej agresji? Przecież nawet jego poprzednik Kwaśniewski, który podjudzał Busha do wojny z Irakiem (zapewne z polecenia Moskwy, która w tym miała swój interes, choć publicznie mówiła co innego), niedawno stwierdził, że była ona niepotrzebna. Jego następca zaś nadal twierdzi, że była potrzebna! Polska, jako wielokrotna ofiara obcej agresji, zamiast być głosem sumienia świata i potępiać naruszenie prawa międzynarodowego, stała się orędownikiem „prawa dżungli” w stosunkach międzynarodowych!

Widocznie jednak Bush przypadł Kaczyńskiemu do gustu, gdyż jak to doniosła *Rzeczpospolita* po rozmowie z nim powiedział, iż „zrobił on (Bush) na nim wrażenie jako polityk, który wie, czego chce”.

Co Kaczyński plecie? Bush, ten prymityw i kłamca pospolity jest politykiem? A że z

² Kaczyński, rozmawiając z amerykańskimi dziennikarzami, najprawdopodobniej nie wiedział, że 18 grudnia 2005 r. John Conyers Jr., demokratyczny członek Izby Reprezentantów z Michigan, wniósł w Kongresie projekt Rezolucji Nr. 635, domagający się wszczęcia przeciwko Bushowi *impeachment*, procedury postawienia go w stan oskarżenia i złożenia z urzędu. Projekt rezolucji, niezwykle szczegółowo udokumentowany, zarzuca Bushowi systematyczne okłamywanie Kongresu i opinii publicznej co do przyczyn napaści na Irak. Nawet jeśli Bush nie zostanie postawiony w stan oskarżenia, to *nie ulega* wątpliwości, że decyzję o napaści na Irak, rzekomo „kraj terrorystyczny”, podjął na ponad siedem miesięcy *przed* atakiem terrorystycznym w USA dokonanym w dniu 11 września 2001 r.;

uporem maniaka brnie po raz obranej błędnej drodze, którą aktualnie popiera tylko 29 proc. Amerykanów, to czy można mówić, że wie, czego chce? Nic nie wie, a zgaduje tylko i to niezmiennie błędnie, a życie tymczasem codziennie zadaje kłam jego „wiedzy”! Kaczyńskiemu ktoś chyba powinien powiedzieć przed wyjazdem do USA, że o Bushu coraz bardziej upowszechnia się opinia, że jest on po prostu niekompetentnym prezydentem, *incompetent president*, miano nie stosowane do *żadnego* z jego czterdziestu dwóch poprzedników!

A tak na marginesie rozmowy Kaczyński-Bush, to musiała ona jakoś nie bardzo się kleić, gdyż inaczej Bush nie dziękowałby aż czterokrotnie swojemu gościowi za „polską misję w Iraku”. Wystarczyło jedno podziękowanie, chyba że nie wiedział o czym rozmawiać z Kaczyńskim i coś tam opowiadał dla zabicia czasu...

Połowa rozmowy - powtarzając za *Rzeczpospolitą* - była ponadto poświęcona sytuacji u polskich wschodnich sąsiadów, czyli na Ukrainie, Białorusi i w Rosji. Bush o nią pytał i ciekawe *co* mu Kaczyński odpowiedział? Wątpię bowiem, że wiedział co w USA mówi się ostatnio zakulisowo na najwyższych szczeblach o konieczności przyjęcia *nowej* polityki wobec Rosji.³ I w tym kontekście, Bush chciał zapewne wybadać Kaczyńskiego jak on widzi Rosję. A czy coś mądrego dowiedział się od niego w tej sprawie - może wkrótce dowiemy się.

Doniesienia zaś i komentarze polskich środków masowego przekazu na temat rozmów Kaczyńskiego z Bushem, gdyż amerykańskie zagadkowo i uparcie milczą, są zapewne daleko

³ Od kilku miesięcy i bez rozgłosu dyskutowana jest sprawa nowego stosunku USA do Rosji, która, w pojęciu niektórych wysokich funkcjonariuszy Administracji i niektórych senatorów, zaczyna stawać w poprzek amerykańskim interesom. Wiceprezydent Richard Cheney reprezentuje na przykład pogląd, że z Rosją należy *zaostrzyć* wzajemne stosunki. Bardziej umiarkowany kurs wobec Rosji reprezentuje natomiast Sekretarz Stanu Condoleezza Rice, aczkolwiek i ona jest za ochłodzeniem stosunków z Rosją. Szczególnie aktywni i idący po linii Cheney'a, są też Dyrektor Wywiadu Narodowego, *Director of National Intelligence*, John D. Negroponte, który po ustawie z grudnia 2004 r., reformującej działalność 16-tu agencji wywiadowczych, w marcu ub. roku został ich koordynatorem, oraz Daniel Fried, pomocnik Sekretarza Stanu do spraw wschodnich. Bardzo wpływową też w USA Rada do spraw Stosunków z Zagranicą, *Council on Foreign Relations*, powołała z kolei, Grupę Zadaniową, *Task Force*, której współprzewodniczy Jack Kemp, b. członek Izby Reprezentantów i jeden z republikańskich kandydatów na prezydenta w 1996 r., oraz b. senator John Edwards, demokratyczny kandydat na wiceprezydenta w 2004 r. (do Grupy wchodzi m. in 9-ciu kremlinologów). Przyczyną prób zrewidowania polityki USA wobec Rosji jest rosnące przeświadczenie, że zawraca ona z drogi budowy demokracji i wykazuje oznaki powrotu do tradycyjnej polityki imperialnej. Prezydent Bush nie zajął jeszcze w tej sprawie stanowiska, ale uważa się, że to uczyni jeszcze przed lipcowym spotkaniem G-8, Grupy Ośmiu, reprezentującej największe i najbardziej rozwinięte demokracje, które ma odbyć się w Petersburgu pod przewodnictwem rosyjskiego prezydenta Władimira Putina. Nie wyklucza się, że USA powrócą do tzw. polityki powstrzymywania, *containment*, którą stosowały wobec ZSRR w okresie zimnej wojny. Gdyby do tego doszło, to znaczenie Polski w polityce zagranicznej USA może wtedy wzrosnąć (aczkolwiek wzrosnie wtedy także w polityce zagranicznej Rosji).

niepełne, ale o tym będzie wiadomo dopiero po pewnym czasie.⁴ Natomiast dziwić musi fakt - z tego co już wiadomo - że w czasie rozmowy Bush-Kaczyński nie poruszono tematu sojuszu Polska-USA, ulubionego „konika” Kaczyńskiego.

No bo i o czym było tutaj mówić? USA z reguły żadnych dwustronnych sojuszków z nikim nie zawierają. Wyjątkiem są Japonia i Korea Południowa, z którymi USA, z nadzwyczajnych powodów, zawarły dwustronne układy sojusznicze.⁵ Niezależnie od tego, faktyczny, choć nieformalny sojusz wojskowy, USA mają też z Izraelem, gdzie *jednostronnie* zobowiązały się do „obrony i dobrobytu” tego kraju. Nieformalny sojusz (formalnego nie miały nawet w czasie II wojny światowej) USA mają jeszcze z Anglią. Poza tym, USA mają wyłącznie wielostronne sojusze.⁶ Sojusze wielostronne jednakże, nie tak jak dwustronne, nie zobowiązują USA do *natychmiastowych* działań wojskowych w obronie sojusznika. A gdyby jeszcze chodziło o działania przeciwko Rosji, supermocarstwu nuklearnemu, to tym bardziej USA nie śpieszyłyby się do obrony natowskiego sojusznika.

Opowiadania Kaczyńskiego o sojuszu Polski z USA, gdyż inaczej nie można określić jego pomysłu, nigdy zresztą nie doczekały się z ich strony *żadnego* echa. W USA obowiązuje bowiem zasada, że to one *pierwsze* wychodzą z odpowiednią inicjatywą, a jeśli nie wychodzą, to jest to oznaką, że nie są zainteresowane sojuszem z krajem, który o nim mówi. Zresztą, gdyby nawet USA interesowały się takim sojuszem, to sprawa jego zawarcia musiałaby być poprzedzona szczegółowymi rokowaniami, a *nic* takiego nie miało miejsca. A że USA czasem

⁴ Nawet po tymże „pewnym czasie” amerykańskie środki masowego przekazu nie poświęciły wizycie Kaczyńskiego najmniejszej uwagi. Wiadomo jednak, że Kaczyński podniósł w rozmowie z Bushem udział polskich kontyngentów wojskowych w misjach w Iraku i Afganistanie oraz że przyrzekł ich kontynuowanie, jako dowód wspierania polityki USA w tym regionie. Następnie przeszedł do problematyki NATO, popierając mocno przy tej okazji ukraińskie w nim członkostwo. Poruszył też rolę Polski w budowie „nowej Europy”, zwłaszcza w sytuacji dominacji Niemiec i Francji w Unii Europejskiej. Następnym problemem, podniesionym przez Kaczyńskiego, było energetyczne bezpieczeństwo. Polska w tej dziedzinie - poinformował Kaczyński - będzie starać się rozwiązać ten problem dywersyfikacją źródeł dostaw energii z zagranicy, szczególnie z Norwegii.

⁵ Z Japonią od 8 września 1951 r., kiedy to z krajem tym 48 państw podpisało traktat pokojowy, a niezależnie od tego USA podpisały z nim Pakt Bezpieczeństwa, *Security Pact*, który m. in. jest dwustronnym sojuszem wojskowym. Z Koreą Południową natomiast USA podpisały 1 października 1953, po zakończeniu wojny koreańskiej, *Mutual Defense Treaty*, dwustronny sojusz wojskowy.

⁶ Są nimi istniejące od 1949 r. NATO, aktualnie liczące 26 członków, istniejący od 1951 r. ANZUS, Pakt Bezpieczeństwa Pacyfiku (obejmuje Australię, Nową Zelandię i USA) oraz SEATO, istniejąca od 1954 r. Organizacja Paktu Południowo-Wschodniej Azji, początkowo składająca się z ośmiu członków, tj. USA, Anglii, Francji, Australii, Nowej Zelandii, Filipin, Tajlandii i Pakistanu, który ją opuścił w 1972 r.

mówią o niektórych krajach, w tym o Polsce, że mają z nimi „sojusz strategiczny”, na ogół ograniczony do walki z „międzynarodowym terroryzmem”, to tego rodzaju sojusz mają nawet z Rosją! Inna rzecz, że w prasie amerykańskiej można czasem wyczytać, że „Polska jest jednym z najbardziej pewnych *sojuszników* USA w Europie”. Określenie „sojuznik” w środkach masowego przekazu w USA jest jednakże dalekie od precyzji i stąd *nie należy* przywiązywać do niego zbytnej wagi. Zwłaszcza, że trafiają się także głosy, jak Sen. Ricka Santorum z Pensylwanii, że „*USA traktują Polaków jako przyjaciół “drugiej klasy”*”⁷. A Senator, aktywnie zaangażowany w sprawy polskie, jako że wspólnie z sen. Barbarą Mikulski z Marylandu od 2004 r. walczy w Kongresie o zniesienie wiz dla Polaków przy wjeździe do USA, wie chyba co mówi! Jak to, „przyjaciel drugiej klasy” może być *jednocześnie* sojusznikiem USA?

Polska *nie jest* zatem sojusznikiem USA w sensie dwustronnego traktatu, a że Bush po rozmowie z Kaczyńskim powiedział, że „*rozmawialiśmy o tym wszystkim, o czym rozmawiają bliscy sojusznicy*”, to do takich słów nie można przywiązywać dużej wagi. Skoro Polska jest „bliskim sojusznikiem” USA mimo braku jakiegokolwiek traktatu sojuszniczego, to *o co* jej jeszcze chodzi? Lepiej przecież jest być „bliskim sojusznikiem” *bez* traktatu sojuszniczego, niż tylko „zwykłym sojusznikiem” z traktatem! Nieprawda?

Ale nie to jest najważniejsze. O wiele ważniejsze było bowiem wspomiane już *przemilczenie* wizyty Kaczyńskiego w USA, jeśli nie liczyć cytowanego powyżej artykułu w *Washington Post*. Dlaczego do tego dopuszczono? Przecież Anne Applebaum, żona ministra obrony narodowej Radka Sikorskiego w rządach braci Kaczyńskich, jest dziennikarką w *Washington Post*, często piszącą na jego łamach. Nie mogła napisać choćby słowa o wizycie w Waszyngtonie szefa jej męża? Mąż nie poprosił jej o to? Jedynie BBC w swoim wieczornym wydaniu dziennika, oglądanego szeroko w USA, wspomniało o wizycie, ale podkreślając jedynie prośbę Kaczyńskiego pod adresem Busha, żeby jakoś... „wstawił się” za Polską u Rosji! Przy okazji, kamera pokazała Kaczyńskiego przed kominkiem u Busha w bardzo niekorzystnej dla niego pozycji siedzącej. W rozpiętej marynarce i bez kamizelki, z widocznymi na koszuli dwoma

⁷ Fred Gedrich: *Poland Deserves Better*; The American Enterprise Online, February 13, 2006.

częściami krawata i z wylewającym się brzuchem pomiędzy kolanami, Kaczyński wyglądał co najmniej komicznie.

Polska telewizja, oczywiście, była o niebo łaskawsza Kaczyńskiemu i wizycie poświęciła aż nadto miejsca w stosunku do jej wagi, choć i tutaj nie wszystko poszło jej gładko.

Szczególnie dało się to zauważyć w czasie dzisiejszego spotkania Kaczyńskiego w Kongresie ze wspomnianymi powyżej senatorami. Kaczyński bez tłumacza, gdyż ten jakoś nie wartował przy nim, robił wrażenie przerażonego, gdy ktoś do niego coś mówił po angielsku!

A szkoda, gdyż senator Lugar powiedział przed kamerami polskiej telewizji, że wiz dla Polaków znieść nie można, gdyż wtedy „dziesiątki innych krajów” domagałyby się tego samego.

Dziesiątki? A który to kraj z tych „dziesiątków” otworzył działania wojenne na lądzie w amerykańskiej wojnie z Irakiem, jeśli nie Polska? Lugar o tym nie wie, a Kaczyński mu o tym nie przypomniał?

Przebieg wizyty Kaczyńskiego oburzył mnie zatem i w czasie swojej rozmowy radiowej tego dnia z dr Skórą nie kryłem mojej o niej opinii, a przy okazji w ogóle wypowiedziałem się krytycznie o prezydenturze Kaczyńskiego. Aktualnie chwali go bowiem tylko jedna trzecia Polaków, o wiele mniej niż to bywało na początku prezydentury Wałęsy, nie mówiąc już o prezydenturze Kwaśniewskiego. Skrytykowałem Kaczyńskiego też za to, że pchając się do władzy już ponad szesnaście lat, nie nauczył się żadnego obcego język. Putin - podkreśliłem - biegły w niemieckim, kiedy został prezydentem ponad pięć lat temu, nauczył się jeszcze angielskiego. Nie oszczędziłem też Ojca Dyrektora Radia Maryja Tadeusza Rydzyka i prezydenckiego brata Jarosława.

Co się tyczy tych dwóch ostatnich, to przypomniałem, że pierwsze audycje *Radia Maryja* były nadawane do Polski z ...Rosji! A co się tyczy Jarosława, to przypomniałem, że w wydanej w Warszawie w 1991 r. książce pt. *Odwrotna strona medalu*, w której odpowiadał na pytania Teresy Bochwic, sam przyznał się, że miał „stały kontakt z ambasadą radziecką” przed i po okrągłym stole!⁸

⁸ - T. Bochwic: - Pan również w tym okresie prowadził rozmowy z Rosjanami?

- J. Kaczyński: - Tak, te rozmowy dotyczyły zaproszenia Wałęsy do ZSRR, a zaczęły się właśnie we wrześniu 1989

Powiedziałem o tym wszystkim celowo, licząc się z gwałtowną reakcją niektórych słuchaczy audycji. O rządach braci Kaczyńskich mam bowiem jak najgorsze zdanie i nigdy obu nie darzyłem sympatią, o czym wielokrotnie mówiłem w radio w czasach, kiedy obaj zaczęli pchać się do władzy. A ponieważ wiem, że amerykańska Polonia poparła braci w wyborach jesiennych, choć to nie ona zaważyła na ich wyborze, to postanowiłem zagrać „na całego”. No i zobaczą co stąd wyniknie.

W kolejnym dniu amerykańskiej wizyty Kaczyńskiego, w piątek 10 lutego br., o czym już częściowo wspominałem powyżej, w Waszyngtonie doszło do paru jego spotkań, z których na uwagę zasługuje spotkanie z przedstawicielami AJC, Amerykańskiego Komitetu Żydowskiego.

Od momentu nastania III RP, jej prezydenci i premierzy, składający wizyty w USA, spotykają się regularnie z przedstawicielami AJC. Nic nie słyszałem o tym, żeby inne głowy państw i rządów, poza izraelskimi oczywiście, które składają wizyty w USA, spotykały się z przedstawicielami AJC! Polscy prezydenci i premierzy jednakże spotykają się z AJC, jakby był on w USA jakąś oddzielną i samodzielnią władzą, co sprawia wrażenie, że jest to *absolutnie* konieczne! Kaczyński podziękował AJC za ...”wspieranie Polski w jej wejściu do NATO”! Co takiego? Kaczyński nie wie o tym, że to jeszcze ZSRR pod koniec swojego istnienia zaczął pchać „bratnie kraje” do wejścia do NATO, sam też przebąkując, na co USA z góry zgadzały się, że może sam wejdzie do niego? Rosja, choć nie bez kręactwa, poszła potem po tej linii, pozwalając Czechosłowacji, Węgrom i Polsce (Polsce w sierpniu 1993 r. w czasie składania w niej wizyty przez Jelcyna), wejść do NATO. Nie tak zaraz zresztą, gdyż przedtem jeszcze wynegocjowała z USA w 1997 r. paryską Kartę Rosja-NATO, po której dopiero Sojusz mógł się rozszerzyć na wschód, pod określonymi warunkami oczywiście. I dopiero wtedy, w marcu 1999 r., Polska mogła wejść do NATO. A tu raptem Kaczyński dziękuje AJC za jego rzekomą rolę w wejściu Polski do NATO!

roku. Parę innych odbyłem **wcześniej** (podkreślenie moje; Z. R.). Rozmawiałem z radzieckim dyplomatą, najprawdopodobniej wysokim oficerem którejs z służb specjalnych, ale nie wiem - KGB czy GRU, czy jeszcze jakiejś innej... Te rozmowy trwały dość długi czas, podtrzymywałem te kontakty aż do przyścia do Kancelarii Prezydenta.(i dalej);

Ale żeby na tym był koniec. Gdzież tam! Kaczyński rozmawiał jeszcze z AJC o... Ukrainie, Iranie i zwycięstwie Hamasu w palestyńskich wyborach parlamentarnych. A nie mógł jeszcze porozmawiać z AJC o zmianach klimatycznych w świecie, o których ostatnio tak głośno?

Po waszyngtońskich rozmowach, Kaczyński poleciał do Chicago na spotkanie-bankiet z Polonią. Odśpiewano mu tam „Sto lat!”, prezes KPA Frank Spula wygłosił mowę powitalną po... angielsku, a Kaczyński zrewanżował się wygłoszeniem krótkiego przemówienia, oczywiście po polsku, w którym podkreślił, że „*przybył z kraju, który od szesnastu lat jest znów niepodległy*”.

Co Kaczyński plecie? PRL, cokolwiek o niej nie powiedzieć, była formalnie niepodległym i suwerennym krajem, ale faktycznie było inaczej. Niepodległość i suwerenność PRL była ograniczona jej „specjalnymi więzami z ZSRR”. Tyle tylko, że do dnia dzisiejszego, po ponad szesnastu latach po zniknięciu PRL, ciągle jeszcze nie wiadomo *gdzie i jak* jej niepodległość i suwerenność były dzięki tym więzom ograniczone. Kaczyński, profesor prawa, dawniej działacz opozycyjny, a od 1989 r. na różnych szczeblach władzy, ani na krztę *nie przyczynił się* do wyjaśnienia tej zagadki!

Co więcej, nie wyjaśnił *co* takiego stało się, że akurat szesnaście lat temu Polska stała się - jak to określił – „znów niepodległą”? Ani też nikt z sali o to go nie zapytał, choć zadawanie pytań z sali nie było przewidziane, a ponadto przy niezwykle małej wiedzy amerykańskiej Polonii na temat sytuacji w Polsce, najprawdopodobniej rozsądnych pytań czy tym bardziej polemicznych wypowiedzi, trudno byłoby oczekiwać.⁹

Kaczyński jednakże, mając do tego szczególną okazję, powinien nie tylko nie ograniczać się do zdawkowego przemówienia i okraszenia go co najmniej nieodpowiedzialnym i krótkim stwierdzeniem, ale powinien wygłosić wykład na temat *jak* to Polska szesnaście lat temu „znów odzyskała swoją niepodległość”.

Byłoby to o tyle ciekawe, że Konstytucja III RP z 2 kwietnia 1997 r., a więc sprzed

⁹ Jakąś ilustracją wiedzy Polonii o Polsce i jej przywódcach może być reportaż wspomnianego już w innym miejscu Tomasza S. Pochronia, wydawcy dwutygodnika *Panorama* w Chicago. W jego numerze 2/2006 pisze on mianowicie o wymienionym powyżej spotkaniu Kaczyńskiego na polonijnym bankiecie. Przy tej okazji relacjonuje wypowiedź jednego z b. AK-owców, jak to chciał, ale mu się to nie udało, zapytać Kaczyńskiego, co robił on w 1944 r.? AK-owcowi, ani nawet Pochroniowi, nie przyszło jakoś do głowy, że Kaczyński *nie* w 1944 r. nie mógł robić, gdyż urodził się 18 czerwca 1949 r.!

niespełna dziewięciu lat, a nie szesnastu, wspomina przecież wyraźnie w swojej Preambule, że w 1989 r. Polska odzyskała „*możliwość suwerennego i demokratycznego stanowienia o Jej losie*”, ale z tego przecież *nie wynika* bynajmniej, że z możliwości tej skorzystała! (podkreślenie moje).

Można natomiast domyślać się, że Kaczyński, aktywny uczestnik okrągłego stołu¹⁰, a zwłaszcza jego konklawe, jakim była tzw. Magdalena, przy nim chyba wywalczył niepodległość Polski. Pod przewodnictwem - dodajmy - generałów Jaruzelskiego, Kiszczaka i Siwickiego (Floriana, ministra obrony narodowej), a nade wszystko czujnym okiem Moskwy! Ba, owa „niepodległość” została odzyskana w sytuacji, kiedy istniał jeszcze ZSRR i układ sojuszniczy polsko-radziecki z 21 kwietnia 1945 r., a Północna Grupa Wojsk Armii Radzieckiej ciągle stacjonowała w Polsce (do września 1993 r.), nie mówiąc już w o tym, że szesnaście lat

¹⁰ „Okrągły stół” (nazwa i jego idea wyszły od W. Jaruzelskiego), został formalnie zaproponowany 31 sierpnia 1988 r. przez gen. Czesława Kiszczaka, ówczesnego ministra spraw wewnętrznych (dawniej szefa Z-II, wywiadu wojskowego i WSW, kontrwywiadu wojskowego), jako forma dialogu pomiędzy władzą a opozycją, oficjalnie nie istniejącą, przy udziale hierarchii kościelnej jako niezależnego arbitra (potocznie zwanego „neutralnym”). Nie wchodząc w liczne szczegóły jak doszło do zwołania „Okrągłego stołu”, formalnie liczącego 56 uczestników, a wraz z tzw. podstolikami 452, pierwsze jego plenarne spotkanie odbyło się 6 lutego 1989 r. w Pałacu (Namiestnikowskim) Rady Ministrów na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. Uczestnikami „okrągłego stołu” była strona koalicyjno-rządowa, której przewodniczył gen. Kiszczak, a stronie opozycyjno-solidarnościowej przewodził Lech Wałęsa. Należy dodać, że po tym jak stan wojenny zawiesił działalność *Solidarności*, 5 października 1982 r. została ona zdelegalizowana. Stąd określenie „strona opozycyjno-solidarnościowa”, używane w czasie okrągłego stołu, było kuriozalne. Formalnie bowiem zdelegalizowana *Solidarność nie była* stroną w okrągłostołowych rozmowach. Ale znaleziono zastępcze wyjście, na które „niepodległościowa” opozycja przystała. Mianowicie, 18 grudnia 1988 r., utworzono w Gdańsku 119-osobowy Komitet Obywatelski przy przewodniczącym NSZZ Solidarność Lechu Wałęsie (jakoby na jego zaproszenie. Dodać też należy, że stanowiska przewodniczącego *Solidarności* w jej statucie *nie było*). Wtedy dopiero strona opozycyjno-solidarnościowa mogła zasiąść do okrągłego stołu. Działając pod dyktando władz, strona opozycyjno-solidarnościowa podpisała się pod decyzjami okrągłego stołu, który w dniu 5 kwietnia 1989 r. zakończył swoje obrady i dopiero wtedy, 17 kwietnia 1989 r., w dwanaście dni później, władze uchyliły decyzję o delegalizacji *Solidarności*.

Co najważniejsze, okrągły stół *nie miał* przywracać Polsce niepodległości i suwerenności, a jedynie miał doprowadzić do „niekonfrontacyjnych wyborów”, w których strona opozycyjno-solidarnościowa miała być „konstruktywną opozycją”, wchodząc do organów przedstawicielskich, ale *nie* wykonawczych. Okrągły stół miał też przeprowadzić ograniczoną reformę funkcjonowania państwa i gospodarki. Co się tyczy reformy państwa, to miano reaktywować Zgromadzenie Narodowe z czasów II RP, złożone z Sejmu i Senatu oraz reaktywować obalony w 1952 r. urząd prezydenta, jak też przeprowadzić częściowo wolne wybory do odtworzonego Zgromadzenia Narodowego (w 1/3 wolne do Sejmu i całkowicie wolne do Senatu).

W rzeczywistości, okrągły stół pracował w wąskim gronie (10-23 osób i nie zawsze z udziałem Kiszczaka i Wałęsy, ale na ogół z udziałem Lecha Kaczyńskiego).

Wybory do Zgromadzenia Narodowego, przy frekwencji 62 procent, odbyły się 4 i 19 czerwca 1989 r., w czasie których kandydaci Komitetu Obywatelskiego *Solidarność* na dopuszczalną dla nich ilość 162 miejsc w 460-osobowym Sejmie zdobyli 161 mandatów, podczas gdy w 100-osobowym Senacie zdobyli 92 mandaty. Odnośnie zaś wyboru prezydenta przez Zgromadzenie Narodowe, to 19 lipca 1989 r., przewagą *jednego* głosu (z *Solidarności*), wybrano nim W. Jaruzelskiego, dotychczasowego przewodniczącego Rady Państwa i I Sekretarza KC PZPR. Wyłoniły się natomiast trudności z wyborem kandydata na premiera. Nie wchodząc w szczegóły, 24 sierpnia 1989 r., misję stworzenia koalicyjnego rządu powierzono Tadeuszowi Mazowieckiemu z *Solidarności*. W ten sposób „konstruktywna opozycja” przestała istnieć i wraz z PZPR i innymi partiami *weszła* do rządu (stąd niektórzy, ze mną włącznie, traktują okrągły stół jako wydarzenie *co najmniej* wieloznaczne).

temu Polska była *nadal* członkiem Układu Warszawskiego i RWPG (Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej)! Chyba, że Kaczyński za moment odzyskania przez Polskę niepodległości uznał zmianę jej nazwy, dokonaną 29 grudnia 1989 r. przez kontraktowy Sejm (z Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej na Rzeczpospolitą Polską, poprzez wniesienie poprawki do Konstytucji z 10 lutego 1976 r.) A ponieważ formalnie powojenna RP istniała od 22 lipca 1944 r. do 21 lipca 1952 r., więc zmiana nazwy państwa była co najwyżej tylko symboliczna. Orłowi Białemu zaś przywrócono koronę dopiero 9 lutego 1990 r.

O czym więc - powtarzając - plótł Kaczyński na piątkowym bankiecie w Chicago?

W dniu następnym, w sobotę, 11 marca, w Bazylice na Jackowie, zebrało się ok. 3 tys. Polonusów, żeby razem pomodlić się z Kaczyńskim o pomyślność Polski. Ale i tutaj spotkał ich zawód, gdyż Kaczyński długo z nimi miejsca nie zagrzał, śpiesząc się na rozmowę z burmistrzem Chicago i gubernatorem stanu Illinois. Po rozmowach zaś odleciał do Warszawy i chicagowska Polonia, a w każdym razie jej większa część, zwłaszcza głosująca na PiS, była zresztą i tak szczęśliwa, że nareszcie polski prezydent ją odwiedził. Jego poprzednik bowiem, Kwaśniewski, ze względu na napięte stosunki z prezesem KPA Edwardem Moskałem, poprzednikiem Franka Spuli, miał stosunki napięte na tle żydowskim i omijał Chicago w czasie swoich pobytów w USA.

13 - 16 lutego 2006 r.

Poniedziałkowy dzień 13 lutego przejdzie w Polsce do historii jako kuriozalny i to pod wieloma względami.

Oglądając tego dnia telewizyjny dziennik poranny ABC, a następnie słuchając porannych wiadomości w radio, nie słyszałem, żeby w Polsce działo się coś szczególnego. Dopiero oglądając warszawskie *Wiadomości* o godz. 13:30, dowiedziałem się z najwyższym zdumieniem, że kraj stanął nagle w obliczu kryzysu rządowego. *Wiadomości* nawet myślały, że przed końcem swojego półgodzinnego programu zdążą jeszcze nadać prezydenckie orędzie do narodu, ale okazało się, iż może ono nastąpić w ponad godzinę po dzienniku. Przedtem jednak dziennik poinformował telesłuchaczy, iż prezydent, po tym jak nie uzyskał projektu budżetu do dnia 30

stycznia, może dziś rozwiązać Sejm i w ciągu czterdziestu pięciu dni odbędą się nowe wybory do Zgromadzenia Narodowego. Kamera pokazała też jak w Pałacu Namiestnikowskim światło pali się we wszystkich oknach, a telewizyjny wóz transmisyjny stoi przed nim w pogotowiu. Potem jeszcze były krótkie migawki z Sejmu, w których można było zobaczyć reakcje przywódcy Samoobrony Andrzeja Leppera i przywódcy LPR Romana Giertycha, którzy 2 lutego br. - jak to wspominałem pod koniec poprzedniego rozdziału - zawarli z PiS tzw. Pakt Stabilizacyjny. Teraz Lepper wykrzykiwał, że PiS prowadzi „cyniczną grę”, gdyż nic mu nie wiadomo o zamierzonym przez prezydenta rozwiązaniu Sejmu, a Giertych, wyraźnie skonfundowany, nie dawał wiary, że prezydent to uczyni. Tym bardziej, że Jarosław Kaczyński, który dopiero co wymógł na obu dodatkowe zobowiązania dla wzmocnienia Paktu, teraz głosił do kamery, że zaraz pojedzie „wytlumaczyć bratu”, żeby Sejm nie rozwiązywał...

Słyszac i oglądając to wszystko utwierdziłem się tylko w przekonaniu, że rządy braci Kaczyńskich w Polsce już nie tylko są fatalne, ale jeszcze są *nieważnym* widowiskiem. Wieczorem jednak, ani amerykańskie dzienniki telewizyjno-radiowe, ani BBC, słowem nie wspomniały o wybuchłym nagle w Polsce kryzysie rządowym.

Podobnie było dziś rano, we wtorek 14 lutego. O Polsce nie było słowa, co jeszcze nie oznaczało, że Kaczyński nie rozwiązał Sejmu. Polską mało kto interesuje się i milczenie na jej temat może niczego nie oznaczać. Ale też, dzięki Internetowi, już po śniadaniu dowiedziałem się, że prezydent Kaczyński wygłosił wczoraj orędzie do narodu. I choć z pierwszych jego słów wynikało, że jakby chciał rozwiązać Sejm, to już z następnych wynikało, iż go ...nie rozwiąże! Nie słyszałem, żeby kiedykolwiek głowa państwa w Polsce wygłaszała do narodu orędzie, w którym mówi nie o tym, co zrobi, ale czego nie zrobi! Przy tym, kiedy już wcześniej dała do zrozumienia narodowi, że coś właśnie zrobi! Wkrótce potem przeczytałem treść prezydenckiego orędzia, a w dzisiejszych *Wiadomościach* z Warszawy nawet częściowo oglądałem scenę, jak to Kaczyński przygotowywał się w studio do jego wygłoszenia i jak w części je wygłaszał.

O co zatem chodziło Kaczyńskiemu? Już na wstępie swojego orędzia postraszył, że „dziś o północy” mija termin, w którym prezydent ma prawo skrócenia kadencji parlamentu, jako że w ciągu minionych czterech miesięcy od złożenia przez rząd projektu ustawy budżetowej, nie

został on przyjęty przez parlament i przedłożony prezydentowi do podpisania. W ciągu mijających czternastu dni od niedotrzymania przez parlament uchwalenia budżetu, prezydent ma prawo, choć tego czynić nie musi¹¹, skrócić kadencję Sejmu.

Trzymając słuchaczy w napięciu, Kaczyński raptem przeszedł do kolejnego tematu. Powiedział, że społeczeństwo chce zmian i że większość Polaków oczekiwała powstania koalicji pomiędzy „zwycięskim PiS” a „niewiele słabszą Platformą Obywatelską”. Ale do koalicji nie doszło i winą za to obarczył PO. Dodał następnie, że z liderami PO spotykał się trzykrotnie, ale daremnie i stąd koniecznym stał się Pakt Stabilizacyjny, żeby mniejszościowy rząd mógł funkcjonować. W tych warunkach ...nie ma więc potrzeby rozwiązywać Sejmu i zarządzać nowych wyborów do Zgromadzenia Narodowego.

Skoro tak, to *po co* był wczoraj cały ten szum? Tym bardziej, że jak to można wyczytać z internetowych doniesień, szumu narobili niektórzy czołowi działacze PiS, powiadamiając PAP o możliwości wygłoszenia w dniu wczorajszym prezydenckiego orędzia, którego celem będzie rozwiązanie Sejmu. Dla nadania tej wieści autentyczności, siedziba prezydenta aż czterokrotnie zamawiała transmisyjny wóz telewizyjny, który w końcu przydał się, ale nie dla ogłoszenia rozwiązania Sejmu, ale dla poinformowania narodu, że nic takiego się nie stanie!

Takiej szopy - używając potocznego języka - jeszcze w Polsce nie było, ale kto wie, czy nie będzie kiedyś jeszcze większej, gdyż Lech Kaczyński robi wrażenie przysłowiowego pajaca, a ponieważ jest jeszcze manipulowany przez swojego brata Jarosława - więc już *niczego* nie można wykluczać.

Całe zamieszanie nie było niemniej kompletnie bez sensu. Kaczyńscy wykorzystali go bowiem do nacisku na dwóch pozostałych „paktowców”, w rezultacie czego, w poniedziałek 13 lutego o godz. 18:30, Lepper z Giertychem zgodzili się podpisać z Jarosławem Kaczyńskim aneks do Paktu, w myśl którego nie tylko nie będą popierać żadnych projektów ustaw opozycji, ale również nie będą kwestionować niczego, co zaproponuje PiS. Wymuszone na Samoobronie i

¹¹ Istotnie, nieuchwalenie budżetu w terminie może być zastąpione tzw. prowizorium budżetowym i Sejm nie musi być wtedy rozwiązany, co jednocześnie oznaczałoby automatyczne rozwiązanie Senatu.

LPR ustępstwa spowodowały następnie, że Jarosław Kaczyński „przekonał” brata Lecha, żeby Sejmu nie rozwiązywał...

Ciekawe tylko czy paktowcy dotrzymają brutalnie wymuszonych na nich dodatkowych zobowiązań, a jeśli nie, to kiedy się o tym dowiemy?

Myszę, że na odpowiedź nie będziemy długo czekać.

Przechodząc teraz do następnego tematu, to w środę, 15 lutego 2006 r., w późnych godzinach wieczornych, zadzwonił do mnie dr. Skóra. Nie miałem wątpliwości w jakiej sprawie dzwonił. Już na wstępie powiedział mi bowiem, że po moim radiowym wystąpieniu w ostatni czwartek rozpętała się w Chicago burza. Otrzymał mianowicie kilkadziesiąt telefonów, oburzonych moją krytyką Kaczyńskich, a nawet otrzymał szereg różnorodnych osobistych pogroźek. A ponieważ już raz też mi o czymś podobnym mówił i wtedy mu powiedziałem, że w takiej sytuacji nie musimy kontynuować naszego programu, więc i teraz powtórzyłem mu to samo. Powiedziałem mu wprost, że od Polonii niczego nie chcę, na dobrej czy złej popularności w jej kręgach mi nie zależy i że nie zamierzam jej w niczym ustępować. Nie liczy się ona przecież w USA jako siła polityczna i opiniotwórcza, a i w kraju też nie liczy się. Dalej powiedziałem dr. Skórze, że niech przede wszystkim dba o swój biznes i własne bezpieczeństwo, a ja chętnie z naszej dalszej z nim współpracy zrezygnuję. Mówiłem to zresztą całkiem szczerze, gdyż ostatnio szereg moich wypowiedzi o polityce zewnętrznej i wewnętrznej USA było bardzo krytycznych i nie wykluczałem, że mogę z tego powodu mieć kiedyś kłopoty (choć tego mu nie powiedziałem). Zbity nieco z tropu moją wypowiedzią, dr Skóra zaproponował w tej sytuacji, żebyśmy nie kończyli naszej współpracy, a jedynie czasowo ją zawiesili. Przystąpiłem na to, choć byłem zdecydowany naszą współpracę definitywnie zakończyć. Nie wierzę bowiem, że kiedyś będzie ona „odwieszona”, ale dla kulturalnego rozstania się lepiej było wszystkiego nie mówić. Powiedziałem jeszcze dr. Skórze na zakończenie, że nie mam wątpliwości, iż te oburzone telefony są w jakimś stopniu robotą polskiej agentury, a może i rosyjskiej, która przecież nadal działa w USA. Ponieważ jednak państwu amerykańskiemu ona nie szkodzi, więc patrzy ono na

nią przez palce. Rozróby w środowisku polonijnym przecież nie obchodzą go.¹²

Moje wystąpienia w polonijnym radio, trwające od 23 marca 2002 r., dobiegły więc końca. Nie żałuję, że tak właśnie stało się, ale byłbym nieszczerzy, gdybym nie powiedział, że nie mam niesmaku z tego powodu. Tym bardziej, że moje doświadczenia z Polakami w ostatnim ćwierćwieczu, tymi polonijnymi i tymi krajowymi, prowadzą mnie do wielu smutnych refleksji,

24 - 25 lutego 2006 r.

W piątek 24 lutego, obchodziłem swoje urodziny, tym razem siedemdziesiąte szóste. Najpierw, tuż po 7-mej rano, życzenia złożyła mi Niunia, wręczając również drobny podarek, a następnie, w różnym czasie dnia, reszta naszej rodziny dzwoniła z życzeniami dla mnie. Niespodziewanie dla mnie zapukała też do naszych drzwi tuż po południu nasza koreańska sąsiadka z córką. Skąd o moich urodzinach dowiedziała się? Otóż, w ub. roku pożyczyłem jej raz (podać nie mogłem, gdyż mam tylko jeden egzemplarz) koreańską wersję mojej książki *Azyl* (napisałem ją po angielsku w 1983 r. dla japońskiego wydawcy, a w Seulu przetłumaczono ją i wydano w języku koreańskim). Sąsiadka, bardzo wzruszona książką, znalazła w niej moją datę urodzenia, no i teraz wraz z córką przydziwiała olbrzymi tort i piękny bukiet kwiatów!

5 marca 2006 r.

W dniu tym, w niedzielę, pojechaliśmy z Niunią do Waszyngtonu, gdzie w muzeum miał odbyć się o 15-tej koncert kwartetu, a potem chcieliśmy jeszcze zwiedzić bardzo reklamowaną wystawę dzieł Fransa van Mierisa, siedemnastowiecznego malarza holenderskiego.

Z koncertu nic nie wyszło, gdyż w prasie pomyłono się i zaczął się on o godzinę wcześniej, a ze względu na wypełnioną salę, wpuścić nas na jego choćby końcową część nie chciano. Poszliśmy więc na wystawę malarza, o którym, prawdę mówiąc, nic dotąd nie

¹² W dwa dni później, w sobotę 18 lutego, zadzwonił do mnie niespodziewanie Pochroń, informując mnie, że otrzymał ostatnio wiele telefonów po moim radiowym wystąpieniu 9 lutego br. Niektóre z nich groziły mu nawet ... spaleniem siedziby *Panoramy*, jeśli na jej łamach ukazałby się mój artykuł (od niemal roku nie ukazują się). Rozmówcy swojemu, jako że znam go lepiej i dłużej od dr. Skóry, powiedziałem wiele gorzkich uwag pod adresem Polonii, dodając jednocześnie, że nie chcę mieć z nią nic wspólnego.

A swoją drogą, niewątpliwie zastanawiający był telefon Pochronia, będąc jakby dalszym ciągiem telefonu dr. Skóry. Nie mam wątpliwości, że obaj są z tej samej „paczki”

słyszeliśmy. Dzieł jego było niewiele, a ponadto wszystkie były niewielkiego formatu, ale czegoś tak pięknego nie widzieliśmy w życiu! Co za precyzja wykonania najdrobniejszych szczegółów obrazu i co za żywość jego kolorów! Nie ma śladu pędzla, a obrazy czynią wrażenia wysokiej jakości zdjęć kolorowych. Dzieła van Mierisa, chyba z tego powodu, cieszyły się olbrzymim popytem i stąd żyło mu się więcej niż dostаточно. Rozpił się jednakże i zmarł w wieku 46 lat.

Szkoda. Gdyby żył dłużej, to z pewnością stworzyłby jeszcze nie jedno wielkie dzieło.

6 marca 2006 r.

Zbrodnia katyńska...¹³ W ostatnim piętnastolecu nie myślałem już na jej temat zbyt wiele, nie tak jak dawniej, kiedy nie mogłem o niej ciągle nie myśleć. Po tym bowiem, jak ZSRR pod koniec swojego istnienia przyznał się do jej popełnienia, a nowonarodzona Rosja podjęła

¹³ „Zbrodnią katyńską” określa się zbrodnie NKWD, dokonane głównie pomiędzy 3 kwietnia-16 maja 1940 r., których ofiarą padli Polacy przede wszystkim z trzech obozów jenieckich: Kozielska, Ostaszkowa i Starobielska. Niemcy, szacując ilość polskich oficerów w niewoli radzieckiej na 10-12 tys., byli przekonani, że w Katyniu odkryli ciała wszystkich z nich. Tym bardziej, że ZSRR twierdził, oskarżając o mord Niemców, że rozstrzelani w Katyniu pochodzili z obozu w Kozielsku, w którym zgromadzono wszystkich polskich oficerów do robót drogowych w okolicach Smoleńska i którzy następnie wpadli w ręce Wehrmachtu. A ponieważ dwóch innych masowych grobów oficerów i innych polskich funkcjonariuszy w Piatichatkach pod Charkowem i Miednoje k. Kalinina (dziś Tweru) nie znaleziono aż do lat 1990-1991, więc określeniem „zbrodnia katyńska” objęto wszystkich przypadków bez wieści oficerów polskich w radzieckiej niewoli. Tymczasem, jak to się potem okazało, NKWD dokonało mordu w lesie Kosogory pod Katyniem, rozstrzelując jeńców-oficerów z obozu w Kozielsku (aczkolwiek wśród ciał znaleziono nielicznych z obozu w Starobielsku). W Piatichatkach pod Charkowem NKWD pochowało natomiast jeńców ze Starobielska (rozstrzelanych w siedzibie NKWD w Charkowie). W lesie w pobliżu stacji kolejowej Bołogoje pod Kalininem (dziś Twerem), NKWD pogrzebało zaś ciała jeńców z Ostaszkowa (głównie policjantów, żandarmów, żołnierzy i oficerów Korpusu Ochrony Pogranicza i innych polskich funkcjonariuszy państwowych), których rozstrzelało w swojej siedzibie w Kalininie/Twerze. Ilość ofiar „zbrodni katyńskiej”, głównie w tych trzech miejscach, których zwłoki znaleziono lub innymi drogami ustalono ich tożsamość, wynosi 14 552 (wg źródeł rosyjskich 14 542, z czego 10 710 w dzisiejszej Rosji, a 3832 na Ukrainie). W rzeczywistości, ilość ofiar jest większa, wynosząc bądź 21 768 bądź wg niektórych źródeł rosyjskich 21 857 (*Polsza wnow' wspomniła o Katyni*, Krasnaja Zwiezda, Moskwa, 4 grudzień 2004 r.), ale na ślady pozostałych 7 305 straconych przez NKWD Polaków nadal *nie można* natrafić (tak przynajmniej twierdzi Rosja).

Rozstrzelani przez NKWD Polacy, po tym jak ZSRR napadł na Polskę 17 września 1939 r., byli częścią ok. 250 tys. oficerów i żołnierzy, którzy dostali się do jego niewoli, albo w inny sposób znaleźli się za drutami i kratami. Ponad połowę z nich wkrótce zwolniono, ale *nie* oficerów, z których ok. 15,5 tys. umieszczono w w/w trzech obozach. Nie zwolniono też policjantów i innych w/w Polaków. Wszystkich ich przekazano następnie do dyspozycji NKWD, które niezależnie od tego przeprowadzało aresztowania „podejrzanych” Polaków. Mord na polskich jeńcach-aresztantach, jeśli wierzyć materiałom przekazanym Polsce 14 października 1992 r. z polecenia rosyjskiego prezydenta Borysa Jelcyna przez prof. Rudolfa Pichoja, dyrektora kremłowskich archiwów, nastąpił w wyniku decyzji Biura Politycznego KC WKP(b), późniejszej KPZR, z 5 marca 1940 r. (widnieje na niej m. in. podpis Stalina), która była jakoby reakcją na wniosek szefa NKWD Ławrentija Berii, żeby Polakom, którzy *“tylko czekają na odzyskanie swobody, aby aktywnie włączyć się do walki z władzą radziecką”*, wymierzyć najwyższy wymiar kary. Tego istotnego szczegółu, jak i wielu innych, nie było w komunikacie TASS z 13 kwietnia 1990 r., czyli jeszcze za istnienia ZSRR, w którym przyznał się on, nie wchodząc w jej motywy, do popełnienia “zbrodni katyńskiej”;

niektóre kroki dla wyjaśniania jej kulis, przypuszczałem - dziś wiem, że przedwcześnie - iż nadszedł czas, że o „zbrodni katyńskiej” Polacy i cały świat dowiedzą się wreszcie całej prawdy.

Niestety, jak to doniosły dziś krajowe wiadomości internetowe, IPN, Instytut Pamięci Narodowej, badający zbrodnie wojenne i komunizmu w Polsce, wydał oświadczenie, że nieuznanie przez Główną Prokuraturę Wojskową Federacji Rosyjskiej jeńców polskich, rozstrzelanych w Katyniu i innych miejscach b. ZSRR, za ofiary represji politycznych, jest „*poniżeniem pamięci polskich ofiar i naruszeniem uczuć żyjących członków ich rodzin*”.

Święta prawda! Do IPN nie pałam sympatią za jego zbyt pochopne napiętnowanie Polaków jako jedynych winowajców zbrodni na Żydach w Jedwabnem w 1941 r., ale akurat w tym wypadku *w pełni* podzielam jego opinię. Po tym jak wcześniej już rosyjska Prokuratura wykluczyła zbrodnię katyńską jako zbrodnię przeciwko ludzkości, czy choćby zbrodnię wojenną, a teraz wyklucza ją jako zbrodnię polityczną, to nie można nie zapytać - *czym* wobec tego motywuje ona takie właśnie stanowisko?

Sprawie zbrodni katyńskiej muszę jednak poświęcić nieco więcej uwagi także i dlatego, że moje pamiętniki mogą nigdy nie doczekać się publikacji. Niech więc przynajmniej będą one skondensowanym źródłem informacji dla mojej rodziny, żeby mogła zapoznać się, bez sięgania do licznych polskojęzycznych i obcojęzycznych źródeł, z o tyle ohydny co *unikalnym* wydarzeniem w ponad tysiącletniej historii Polski, jakim jest zbrodnia katyńska.

A tak na marginesie, to aż dziw bierze, że ZSRR, kraj tak bardzo doświadczony w zacieraniu śladów swoich zbrodni, dokonywanych masowo i całymi latami, dopuścił do tego, że zbrodnia katyńska *nie była* zbrodnią doskonałą! Niespodziewanie i dość szybko bowiem, choć do dziś na wiele jej znaków zapytania nie ma odpowiedzi, została ona ujawniona, a co najważniejsze - sprawca jej *sam* przyznał się w końcu do jej popełnienia!

Jakżeż to mogło być możliwe? Przebiegły i niewątpliwie inteligentny Stalin, jak też niemniej przebiegły i pedantyczny w swoim katowskim zawodzie Beria, mogli czegoś nie dopatrzeć jak trzeba?¹⁴

¹⁴ Chodzi tutaj o fakt, że część oficerów polskich, skazanych na śmierć, nie tylko uniknęła egzekucji, ale jeden z nich, por. Stanisław Swianiewicz, uniknął jej w Katyniu niemal w ostatniej chwili. NKWD bowiem, po przybyciu Swianiewicza 30

Ano, nie dopatrzyli, a konsekwencje tego ciągną się do dnia dzisiejszego.

Odnosnie tych konsekwencji, to moje osobiste doświadczenia w tej dziedzinie są jakimś tego przykładem.

Mimo, że może to brzmieć mało wiarygodnie, kiedy jeszcze żyłem w PRL, niczego tak głęboko nie przeżywałem jak zbrodnię katyńską, a zwłaszcza związane z nią radzieckie kłamstwa, w tym czy innym stopniu powtarzane również przez peerelowską propagandę do końca 1956 r. Nie tylko ZSRR do zbrodni katyńskiej nie przyznawał się, ale jeszcze obarczył nią hitlerowskie Niemcy, które jakoby miały w sierpniu-wrześniu 1941 r. wymordować polskich oficerów-jeńców, po tym jak rzekomo wpadli w ich ręce w okolicach Smoleńska. A kiedy już Armia Czerwona zdobyła 26 września 1943 r. miejsce kaźni katyńskiej, to powołana przez ZSRR „komisja dochodzeniowa” pod przewodnictwem członka Akademii Nauk ZSRR Nikołaja Burdienko, 24 stycznia 1944 r. oskarżyła Niemcy już oficjalnie o dokonany mord.¹⁵ Na tym ZSRR nie skończył i w dniach 1-3 lipca 1946 r., na Procesie Norymberskim, próbował oskarżyć sądzonych przezeń Niemców o zbrodnię katyńską. Nie udało mu się to jednak, ale też w werdykcie z Procesu z 30 września-1 października 1946 r. *nie było* słowa o Katyniu!.

kwietnia 1940 r. „stołypinowskim” pociągiem bez okien na stację Gniezdowo (oddalonej od Kozielska o ok. 250 km na zachód) odłączyło go od grupy skazańców, na których - jak to widział - czekały już samochody dla dowiezienia ich na miejsce kaźni w katyńskim lesie. NKWD, zatrzymując Swianiewicza do swojej dalszej dyspozycji, a następnie pozwalając mu na wydostanie się z ZSRR z Armią Andersa, uczyniło go tym samym cennym *świadkiem* w wysiłkach wyświelenia losu zaginionych polskich oficerów. Dzięki jego informacjom wywiad AK, różnymi drogami, zaczął poszukiwać miejsca domniemanej kaźni i najprawdopodobniej je ustalił (nie on jednak zaalarmował Niemców o swoim odkryciu, a uczyniło to w lutym 1943 r. dwóch obywateli radzieckich). Tym niemniej, Niemcy chyba wiedzieli o wysiłkach wywiadu AK w lesie katyńskim, gdyż ich samoloty zwiadowcze dokonywały latem 1942 r. zdjęć miejsca kaźni, z których niektóre znalazłem w 1988 r. w amerykańskim archiwum (patrz odnośnik Nr 20). Wraz ze Swianiewiczem, choć w innych okolicznościach, kaźni uniknęło łącznie 449 polskich oficerów, których, z nieznanых powodów, NKWD odłączyło od reszty jeńców z obozów w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku, skierowując ich do obozu jenieckiego w Pawliszewie Borze (skąd następnie zostali przeniesieni do obozu w Gрязowcu). Wszyscy oni zostali potem skierowani do tworzonej w ZSRR Armii Andersa. Następnie, przez Iran, opuścili terytorium ZSRR (z Armią Andersa nie wyjechał płk. Zygmunt Berling, który, awansowany potem przez Stalina do stopnia generała, był dowódcą I Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki, I Korpusu Polskiego w ZSRR, Armii Polskiej w ZSRR, a następnie zastępcą Dowódcy Naczelnego WP i dowódcą I Armii WP. Berling - o ile mi wiadomo od ludzi w PRL dobrze poinformowanych - dobrze wiedział kto był sprawcą zbrodni katyńskiej, ale *nigdy* tego publicznie nie powiedział. Powtarzał natomiast radziecką wersję zbrodni.

Innym dowodem, że zbrodnia katyńska była dziełem ZSRR, było znalezienie w Katyniu w kieszeniach wielu zwłok skazańców, szczególnie maj. Adama Solskiego, różnych rzeczowych dowodów odnośnie ich losu *tuż* przed egzekucją w kwietniu-maju 1940 r. ZSRR, nie spodziewając się widocznie utraty części swojego terytorium w wypadku wojny z Niemcami, nie zatarł starannie śladów swojej zbrodni, zakopując rozstrzelanych wraz rzeczowymi jej dowodami ani nie zlikwidował wszystkich jej świadków.

¹⁵ Komisja Burdienki pracowała tylko tydzień, w dniach 16-23 stycznia 1944 r., choć i to jest niepewne.

Zbrodni katyńskiej więc nie dopuścił się jakoby ZSRR, nie dopuścili się jej też Niemcy, czyli jej po prostu nie było!

W PRL, niemal do końca 1956 r., kłamstwa radzieckie o zbrodni katyńskiej oficjalnie powtarzano, a nawet pociągano do odpowiedzialności ludzi kwestionujących taką jej wersję. Potem z praktyką tą skończono, ale dla odmiany zbrodnię zaczęto pokrywać... milczeniem. W czterotomowej Encyklopedii Powszechnej PWN na przykład, wydanej w Warszawie w latach 1980-1981, hasło „Katyń” w ogóle nie figurowało, aczkolwiek po tzw. Październiku 1956 r. na ogół nie pociągano już do odpowiedzialności sądowej ludzi, zarzucających zbrodnię katyńską ZSRR (tym niemniej, ludzi takich SB zatrzymywało, zamykając im drogę do awansu).

Co do mnie, trzynastoletniego chłopaka, kiedy to 13 kwietnia 1943 r. Niemcy podali komunikat o odkryciu grobów pomordowanych oficerów polskich w Katyniu, oskarżając ZSRR o ich śmierć, natychmiast w to uwierzyłem. O mordzie szeroko pisała też prasa niemiecka, którą czytałem (ojciec mojego kolegi Janusza Frankiewicza miał kiosk z gazetami i stąd miałem łatwy i bezpłatny do nich dostęp) oraz okupacyjna prasa polskojęzyczna w Generalnej Guberni, która jeszcze bardziej szczegółowo pisała o tym mordzie.¹⁶ Resztę wiedzy o Katyniu, jak wszyscy inni Polacy, czerpałem z rozlepionych przez Niemców polskojęzycznych plakatów w Radoszycach, z licznymi zdjęciami ekshumowanych zwłok oficerów polskich.

Pamiętam też dobrze reakcje miejscowych Polaków na wieść o Katyniu. Akurat w tym

¹⁶ Wynikało to m. in. stąd, że Niemcy, po tym jak Międzynarodowy Czerwony Krzyż w Genewie, ze względu na obiektywność ZSRR, odmówił im udziału w pracach ekshumacyjnych w Katyniu, nie tylko stworzyli własną komisję w tym celu, ale także zaproponowali Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi, działającemu w Krakowie, wysłanie na miejsce zbrodni własnej delegacji. PCK propozycję przyjął i wysłał do Katynia 9-osobową delegację pod przewodnictwem dr. Mariana Wodzińskiego (członka AK), która przebywała w Katyniu od 27 kwietnia do 3 czerwca 1943 r., mając absolutną swobodę działania. W wyniku prac Komisji PCK, znaleziono masę dowodów, potwierdzających winę ZSRR za zbrodnię. Jej ustalenia nie tylko obszernie opisywała prasa polskojęzyczna w Generalnej Guberni, ale także sporządziła ona raport dla rządu emigracyjnego w Londynie. Należy jeszcze dodać, że oprócz komisji niemieckiej oraz PCK, pracowała w Katyniu, w dniach 28-30 kwietnia 1943 r., również 11-osobowa komisja ekspertów z medycyny sądowej, do której wchodziła przedstawicielstwo Belgii, Bułgarii, Chorwacji, Czechosłowacji, Danii, Finlandii, Francji, Słowacji, Szwajcarii, Węgier i Włoch. Niezależnie od tej „jedenastki” w Katyniu prowadziła prace ekshumacyjno-dochodzeniowe jeszcze 3-osobowa grupa ekspertów z Hiszpanii, Portugalii i Turcji. Wszyscy ci eksperci nie mieli wątpliwości, że zbrodni dokonano wiosną 1940 r., o czym m. in. świadczyły 3-letnie sosny i brzozy, zasadzone na masowych mogiłach. Ustalono też, że choć do egzekucji użyto amunicji niemieckiej kal. 7,65, to była ona zarówno w posiadaniu ZSRR jeszcze sprzed wojny jak krajów bałtyckich, która we wrześniu-październiku 1939 r. została tam zagarnięta po wkroczeniu Armii Czerwonej dla rzekomej obrony tych krajów przed Niemcami. Ustalono także, że ofiarom wiązano ręce sznurem radzieckiej produkcji oraz że rany zadawane czterokątnym bagnetem niektórym ofiarom świadczyły o radzieckim jego pochodzeniu;

wypadku, pomimo ogólnego niedowierzania Niemcom, powszechnie wierzono w ich doniesienia o odkryciu w Katyniu grobów pomordowanych oficerów polskich. Wierzono również i dlatego, że zabużańscy Polacy, którzy uciekli przed rzeziami ukraińskimi i mieszkali teraz w Radoszycach, opowiadali o uwięzionych członkach ich rodzin w obozach jenieckich w ZSRR, od których listy przestały przychodzić po kwietniu 1940 r. Niemcy zaś twierdzili, że w Katyniu mord dokonano w kwietniu-maju tegoż roku, a więc wszystko się zgadzało! Coś niecoś dochodziło też do ludzi z prasy podziemnej i innych szeptanych źródeł. Mówiono, że kiedy w ZSRR zaczęto tworzyć Armię Polską (w wyniku układu Sikorski-Majski z 30 lipca 1941 r.), to zauważono *minimalny* napływ oficerów, którzy dostali się w 1939 r. do niewoli radzieckiej. Jaka zaś była tego przyczyna, ZSRR jakoby nie wiedział.¹⁷ Do Polaków pod okupacją niemiecką dotarła też wiadomość - co również dobrze pamiętam - że Moskwa oskarżyła Berlin o zbrodnię katyńską, a polski rząd emigracyjny w Londynie o rzekome konszachty z Niemcami, po tym jak zwrócił się on do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie z prośbą o jej zbadanie. Wiedzano też - wiedziałem również i ja - że w wyniku tego ZSRR zerwał z emigracyjnym rządem polskim stosunki dyplomatyczne.

Potem, po przepędzeniu Wehrmachtu z Polski przez Armię Czerwoną, z najwyższym zdumieniem można było zobaczyć wiosną 1945 r. (widziałem je niejednokrotnie), jeszcze przed końcem wojny, kolorowe plakaty, na których wielkimi literami było wypisane: *Pomścimy Katyń, Oświęcim i Majdanek!*. Nie wiem ilu Polaków uwierzyło w to bzdurne i perfidne połączenie w jedno takich miejsc ich masowych kaźni jak Oświęcim, Majdanek i Katyń, ale fakt pozostaje faktem.

Polacy w kraju, nawet ci starsi ode mnie i znacznie więcej wiedzący o zbrodni katyńskiej, tym niemniej za dużo o niej nie wiedzieli. Bo i skąd? W moim konkretnym przypadku, a naprawdę bardzo chciałem dowiedzieć się różnych szczegółów na jej temat, minęły lata zanim wpadły mi w ręce różne publikowane na Zachodzie źródłowe materiały, z których mogłem

¹⁷ Stalin, jak to później stało się wiadome, rozmawiając 3 grudnia 1941 r. na Kremlu z gen. Władysławem Sikorskim i gen. Władysławem Andersem, na pytanie gdzie mogła zaginać olbrzymia większość oficerów polskich, którzy dostali się do niewoli radzieckiej, odpowiedział im bez żenady, że ...,*może uciekli do Mandżurii?* ”.

dowiedzieć się wiele o zbrodni katyńskiej. Niektóre z tych materiałów wpadły mi w ręce w najmniej predystynowanym do tego miejscu, a mianowicie w ... Komitecie Centralnym PZPR! Tadek Sierocki, pracownik Biura Historii Partii, którego żona była moją współpracownicą i z którym zaprzyjaźniłem się, pokazał mi raz publikację w języku angielskim i poprosił, czy nie mógłbym mu ustnie i w skrócie przetłumaczyć jej treści. Był to Raport Kongresu USA na temat zbrodni katyńskiej!¹⁸ Lekturą Raportu byłem nie tylko wstrząśnięty, ale nade wszystko zdziwiony jak wiele świat, a przede wszystkim USA, wiedziały o niej. Ale też *nic* konkretnego stąd nie wynikało! Proces Norymberski o zbrodni katyńskiej nic nie wspomniał w swoim końcowym raporcie, ani też znikąd nie było słyhać, że jakiś nowy będzie rozpoczęty, żeby wyjaśnić ją do końca i ukarać jej sprawców. Prawda, Komitet Kongresu USA w końcowym słowie swojego Raportu wspomniał o konieczności powołania międzynarodowego trybunału do zbadania zbrodni katyńskiej i innych jej podobnych, ale *nigdy* do tego nie doszło!

Dzięki Tadekowi mogłem jeszcze zapoznać się z innymi, tym razem polskojęzycznymi publikacjami (wspomnianymi zresztą w Raporcie), a mianowicie pióra Józefa Mackiewicza, od 1945 r. żyjącego w Londynie.¹⁹

Od tego czasu dosłownie polowałem, gdzie i jak tylko mogłem, za wszelkimi pozycjami, które dotyczyły zbrodni katyńskiej. Wiele z nich w taki czy inny sposób znalazłem i bardzo gruntownie przestudiowałem. A kiedy już uzyskałem azyl polityczny w USA, wiele z nich nabyłem w antykwariatach i polonijnych sklepach, powtórnie je czytając. Do nich należały przede wszystkim tak monumentalne i unikalne dzieła, jak wydana na Zachodzie książka pt. *W cieniu Katynia*, pióra wspomnianego powyżej Stanisława Swianiewicza oraz książka żyjącego w

¹⁸ The Katyn Forest Massacre: Final Report of the Select Committee to Conduct an Investigation and Study of the Facts, Evidence, and Circumstances on the Katyn Forest Massacre, pursuant to H(ouse) Res. 390 and H. Res. 539 (82nd Congress, December 22, 1952. Jedenastoosobowy Komitet, w którym uczestniczyło trzech członków polskiego pochodzenia i gdzie Głównym Śledczym, *Chief Investigator*, był kongresman Roman C. Pucinski. Po licznych przesłuchaniach i przestudiowaniu licznych dokumentów, Komitet przyjął *jednogłośnie* swój 49-stronicowy Raport, nie pozostawiając najmniejszych wątpliwości, że sprawcą zbrodni katyńskiej był ZSRR.

¹⁹ Publicysta i pisarz J. Mackiewicz, uważany w czasie okupacji za niemieckiego kolaboranta, piszącego w tzw. gadzinówkach, za co nawet AK skazała go na śmierć, ale swój wyrok następnie odwołała. Za zgodą AK wziął on potem udział w zorganizowanej przez Niemców ekshumacji polskich grobów w Katyniu. W wyniku tego Mackiewicz był *pierwszym* z Polaków, którzy "zbrodnię katyńską" opisali szeroko w formie publikowanego dokumentu (w 1948 r. w opracowaniu pt. *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów* i w 1949 r. w relacji pt. *Zbrodnia w lesie katyńskim*).

Zdzisław M. Rurarz
[Niewydane pamiętniki]
Rozdział X (luty-kwiecień 2006 r.)

USA historyka prof. Janusza Zawodnego pt. *Death in the Forest - The Story of the Katyn Forest Masasacre*. Nabyłem również lub dostałem szereg innych i nowszych pozycji o zbrodni katyńskiej, jak książkę angielskiego pisarza politycznego Louis Fitzgibbona pt. *Katyn Massacre* z 1977 r., którą z dedykacją sprezentował mi w 1989 r. W innym przypadku, byłem w jakimś stopniu konsultantem książki (co zaznaczył w niej) amerykańskiego historyka, publicysty i rządowego konsultanta, Allena Paula, który w 1993 r. wydał *KATYN - Untold Story of Stalin's Polish Massacre*.

Jednym słowem, chłonałem wszystko co tylko dotyczyło zbrodni katyńskiej. Na ile tylko mogłem, próbowałem również przypominać o niej, kiedy znalazłem się jako azylant polityczny w USA. Ze zbrodni tej uczyniłem jeden z bardzo ważnych wątków moich publicznych wystąpień, czy to przed różnymi gremiami, w telewizji i radio czy na łamach prasy. Udało mi się też dotrzeć wiosną 1988 r. w Alexandrii pod Waszyngtonem do Cartographic and Architectural Branch of National Archives, gdzie wraz z moim zięciem Etiennem odnalazłem lotnicze zdjęcia niemieckie katyńskiego cmentarza po jego zdobyciu przez Armię Czerwoną 26 września 1943 r. Znaleziony materiał postanowiłem spopularyzować w polskojęzycznych publikacjach na Zachodzie, gdyż w innych było to niemożliwe.²⁰

A swoją drogą, pisząc o stosunku Zachodu do zbrodni katyńskiej, moje wieloletnie doświadczenia na tym odcinku były więcej niż deprymujące. Co prawda, nie było to dla mnie tajemnicą już od Procesu Norymberskiego, że Zachód nie tylko nie przejmował się zbrodnią katyńską, ale nade wszystko niezmiernie mało o niej wiedział, albo nawet nie był pewien kto był jej sprawcą. Wręcz przerażające dla mnie było wyczytanie we wspomnianej powyżej książce J. Zawodnego, a następnie w jego wywiadzie dla krajowego wydawnictwa *Kiosk* z 22 kwietnia 2005 r., że USA *największej* uwagi udzieliły relacji 25-letniej Kathleen Harriman, córce ich ambasadora w ZSRR Averella Harrimana, która z grupą międzynarodowych dziennikarzy była w Katyniu w styczniu 1944 r. Nie mając żadnej wiedzy fachowej w sprawach medycyny sądowej, z

²⁰ Na zdjęciach, których siedem, z okresu 19 lutego - 10 czerwca 1944 r., opublikowałem na łamach paryskiego *Kontaktu* w wydaniu z lipca-sierpnia 1988 r., wyraźnie widać rozkopywanie i niszczenie, najprawdopodobniej przez specjalną jednostkę NKWD z użyciem spychaczy, założonego przez Niemców cmentarza katyńskiego.

miejsca uwierzyła radzieckiej komisji wspomnianego już w innym miejscu akademika Burdienko, że oględziny ciał rozstrzelanych Polaków nie pozostawiały wątpliwości, iż śmierć ich nastąpiła latem 1941 r., a jej sprawcami mogli być wtedy *tylko* Niemcy! USA jednocześnie *nie dały* wiary innym i bardziej kompetentnym Amerykanom, którzy o zbrodni katyńską obwiniali ZSRR. I nic dziwnego, że potem - jak się o tym naocznie przekonałem - nawet w na tak renomowanych uniwersytetach amerykańskich jak Harvard, miałem kłopoty z przekonaniem niektórych historyków, że sprawcami zbrodni był ZSRR, a *nie* Niemcy!

Nie lepsi, a nawet jeszcze gorsi byli Anglicy. Pomijając już ich niezadowolenie, że premier rządu emigracyjnego gen. W. Sikorski poszukiwał pomocy MCK w Genewie dla zbadania zbrodni katyńskiej, rząd brytyjski jeszcze w wiele lat po wojnie nie zmienił swojego wieloznacznego stanowiska. W latach 1970-ch, o czym niejednokrotnie czytałem w prasie brytyjskiej, rząd JKM nie zgadzał się, żeby emigranci polscy oraz wielu polityków brytyjskich im przychylnych, postawili w Royal Park, a potem przy Cromwell Road Triangle czy na kościelnej posesji St. Luke's Gardens, publicznych miejscach w Londynie, krzyża-pomnika dla uczczenia ofiar Katynia. Rządowi, naciskanemu przez PRL i ZSRR, chodziło o to, że mieszany polsko-brytyjski Komitet Katyński wyrzył na krzyżu „1940 r.”, czyli prawdziwą datę mordu i nie chciał jej zmienić na 1941 r., jak się tego domagały PRL²¹ z ZSRR i jak rząd brytyjski ich obiekcje podzielał, jako że dowody, iż mogło być inaczej, nie były rzekomo potwierdzone! W końcu stanęło na tym, że krzyż-pomnik z datą 1940 r. Komitet Katyński postawił we wrześniu 1976 r. na prywatnym cmentarzu, *Gunnersbury Cemetery*, w Chiswick, na przedmieściach Londynu.²² Stąd też, będąc w czerwcu 1983 r. w Londynie na zaproszenie rządu brytyjskiego,

²¹ PRL, pomimo milczenia po 1956 r. na temat Katynia, w związku z budową omawianego krzyża-pomnika w Londynie, raptem wyjątkowo zaktywizowała się na tym odcinku. Pamiętam to doskonale, gdyż kiedy PRL zaczęła się aktywizować w sprawie katyńskiej byłem doradcą ekonomicznym Gierka i znałem ją z depesz ambasadora Artura Starewicza z Londynu, jak też z prasy brytyjskiej, którą codziennie czytałem. Od Ryszarda Frelka, członka Sekretariatu KC PZPR i jednocześnie kierownika Wydziału Zagranicznego KC wiedziałem, że aktywizacja PRL na odcinku sprawy katyńskiej wynikała z nacisków Moskwy (Frelk, podobnie jak ja i wielu innych pracowników KC, nie miał wątpliwości kto był sprawcą zbrodni katyńskiej). W kraju prasa o protestach PRL, czy to w Londynie czy w Warszawie w odniesieniu do brytyjskiego ambasadora, nie wspominała, ale w prasie brytyjskiej było o nich głośno. Do protestów PRL przyłączył się potem ZSRR. Gwoli ścisłości należy dodać, że protesty te były bardzo na rękę rządowi brytyjskiemu, a zwłaszcza FCO, *Foreign and Commonwealth Office*, ministerstwu spraw zagranicznych;

²² W uroczystościach jego odsłonięcia nie wziął udziału przedstawiciel rządu Jej Królewskiej Mości, ani

wyraziłem życzenie zobaczenia katyńskiego krzyża-pomnika na cmentarzu Gunnersbury. Życzeniu mojemu stało się zadość, ale co mnie najbardziej zdziwiło, to zakłopotanie gospodarzy, którzy nie bardzo wiedzieli o *co* mi właściwie chodziło... Kiedy im to wytłumaczyłem, to choć miny mieli zakłopotane, to jednak na żadną reakcję nie mogli się zdobyć pewnie dlatego - jak to zauważyłem - że o zbrodni katyńskiej mało co słyszeli. A było to już za rządów Margaret Thatcher, której osobisty stosunek do zbrodni katyńskiej, nie tak jak za poprzednich rządów, nie pozostawiał wątpliwości kogo o nią posądzała.

Powracając jednak do wcześniejszych czasów, kiedy jeszcze żyłem w PRL, stanowisko Zachodu w sprawie zbrodni katyńskiej, o którym wiele wiedziałem, w znacznym stopniu kazało mi patrzeć na prawdziwego jej sprawcę, ZSRR, w sposób *mniej* emocjonalny, niż powinienem. Było bowiem dla mnie jasne, że Zachód *nie pomoże* Polakom nie tylko w dochodzeniu prawdy na temat zbrodni katyńskiej, ale jeszcze może ich do tego zniechęcać.

W tej niezwykle beznadziejnej wydawałoby się sytuacji, jedyną moją nadzieją (i nie tylko moją) była wiara, jakkolwiek słaba, że może kiedyś *sam* ZSRR przyzna się do zbrodni katyńskiej. W międzyczasie zaś, wręcz odruchowo, na ZSRR *zawsze* patrzyłem przez jej pryzmat. Może wydawać się to dziwne, że jako jedno z kółeczek sojuszu polsko-radzieckiego, mogłem nie tylko tak myśleć, ale jeszcze *nieustannie* powracać w rozmowach do tego problemu.

Czyż miałem jednak podstawy do wiary, że ZSRR kiedykolwiek przyzna się dobrowolnie do zbrodni katyńskiej?

Miałem i nie miałem jednocześnie. Oczekiwanie na jakies *pozytywne* przemiany w ZSRR, wydawało się mimo wszystko nie pozbawione podstaw. Po śmierci Stalina przemiany te były widoczne gołym okiem, choć w pewnym momencie, po agresji ZSRR w Afganistanie i pchaniu PRL do stanu wojennego, zachwiałem się w tej swojej wierze i z wiadomym już skutkiem. Póki jednak wierzyłem w przemiany w ZSRR, które skończyłyby wreszcie z wierutnymi kłamstwami na temat zbrodni katyńskiej, to gdzie i jak tylko mogłem szukałem potwierdzenia tej mojej wiary w kontaktach z „radzieckimi ludźmi”.

przedstawiciele NATO, z wyjątkiem USA, które były reprezentowane przez „prywatnego sekretarza” ambasady.

W jakimś sensie i w nadzwyczajnych okolicznościach, trafiła mi się okazja takiego kontaktu w lipcu 1953 r., podczas podróży specjalnym pociągiem wojskowym do Korei przez terytorium ZSRR. Już bowiem pierwszej nocy, pełniąc służbę oficera dyżurnego w wagonie sztabowym²³, kiedy pociąg nasz, jadący w kierunku Smoleńska, zatrzymał się na krótko na jakiejś stacji, której nazwy nie zauważyłem, doszło do zdarzenia godnego opisu. Mianowicie, stojący obok mnie w korytarzu wagonu radziecki kolejarz, *przewodnik wagona*, jakby od niechcenia powiedział, że stacja nazywa się Gniezdowo... Widząc, że na jego informację nie zareagowałem, gdyż nazwa stacji nic mi wtedy nie mówiła, *przewodnik* dorzucił:

- *A wot, Katyń niedaloko otsjuda ...*

Zdrętwiałem. Nie wiedziałem jak zareagować na słowa *przewodnika*. Prowokator czy nie? W przedemerytalnym chyba wieku i wychudzony, nie wyglądał mi na prowokatora.

- *Katyń? Niemcy ubili tam naszych oficerów?... -* zapytałem z głupia frant *przewodnika*.

- *Eh, brat, kakije tam Niemcy...* - odpowiedział mi *przewodnik*, machając przy tym wieloznacznie ręką...

Nie wiedziałem jak mu na jego słowa i gest odpowiedzieć. Milcząc, poszedłem do swojego przedziału i wyciągnąłem z raportówki tabliczkę zafasowanej na drogę czekolady, którą bez słowa wręczyłem *przewodnikowi*.

- *Spasiba, spasiba, moi wnuki budut was za eto blagorodit'...* - *przewodnik* niemal nie rozplakał się z radości.

I odtąd miałem wręcz obsesję, że kiedy tylko miałem okazję, to pytałem napotkanych „radzieckich ludzi” o Katyń. Niestety dla mnie, byli to z reguły radzieccy dyplomaci, którzy nie podejmowali tematu, a tylko spuszczaali głowy w milczeniu. Pewnie składali potem na mnie meldunki swoim przełożonym w KGB i GRU, ale tym nie przejmowałem się wtedy. Fakt, że radzieccy dyplomaci-wywiadowcy ze mną nie polemizowali, był już dla mnie zachęcający.

²³ W pociągu, którym jechałem, wiozącym część Jednostki Wojskowej 2000, która miała pełnić służbę w Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych w Korei, po podpisaniu tam rozejmy pomiędzy walczącymi stronami, były trzy wagony sypialne oraz kilkadziesiąt wagonów towarowych z różnego rodzaju sprzętem, głównie wszelkiego rodzaju samochodami (niezależnie od mojego pociągu był jeszcze drugi, a część JW poleciała jeszcze samolotami do Pekinu i stamtąd udała się pociągiem do Kesongu w Korei Północnej. Podróż pociągiem do Korei trwała 19 dni, z tego 14 dni przez ZSRR.

Skoro milczą, to znaczy albo myślą podobnie jak ja, albo nic o sprawie nie wiedzą i wolą nie zabierać głosu! Też dobrze - myślałem - gdyż tacy łatwiej kiedyś zniosą przyznanie się ZSRR do zbrodni katyńskiej.

Rozmowy tego rodzaju miały i ten uboczny skutek, że co prawda mogły mi napytać biedy, ale z drugiej strony chroniły mnie od rzeczy znacznie gorszych. W momencie bowiem, kiedy w PRL zacząłem piąć się w górę, a zwłaszcza kiedy miałem zostać doradcą ekonomicznym Edwarda Gierka, zacząłem stawać się obiektem zainteresowania radzieckiego wywiadu. Niby on nie werbował takich jak ja Polaków, ale starał się nawiązać z nimi stały kontakt. Ile razy więc moi radzieccy rozmówcy dość chytrze dążyli w tym kierunku, tyle razy ogarniały mnie raptem różne refleksje, których częścią *zawsze* był Katyń. Dźwięk tego słowa zbijał ich wtedy z tropu i wyraźnie niezadowoleni przerywali ze mną rozmowę...

A tymczasem lata mijały, a ZSRR ani myślał przyznać się do zbrodni katyńskiej, co mnie niepomernie irytowało. Przeciwnie, ZSRR chwycił się nawet tak niecznych i podstępnych metod, żeby światu pomieszać w głowach odnośnie prawdy o zbrodni, że w 1969 r., w Chatyniu, w białoruskiej republice radzieckiej, otwarto cmentarz-mauzoleum, upamiętniający nie tylko zbrodnię, której dopuścili się Niemcy w marcu 1943 r. na mieszkańcach tej wsi, ale jeszcze z miejsca tego uczyniono symbol martyrologii ludności republiki w czasie wojny. Do Chatynia zaczęto więc wozić turystów zachodnich (a nawet polskich, gdyż Niunię też tam zawieziono przy okazji wycieczki do ZSRR). W zamyśle tego turystycznego szlaku była perfidna dezinformacja. W angielskim bowiem, Chatyń pisze się „Khatyn”, co łudząco przypomina Katyń. Stąd anglosascy turyści, zwiedzając Chatyń, brali go za Katyń!

Jeśli tak, to zacząłem wątpić, czy „ludzie radzieccy”, pod którymi rozumiałem przede wszystkim warstwę rządzącą ZSRR, kiedykolwiek zdobędą się na prawdę o zbrodni katyńskiej. A kiedy jeszcze zacząłem podejrzewać ZSRR o podburzanie do stanu wojennego w Polsce, w latach 1980-1981, to już zupełnie straciłem wiarę w jego gotowość wyświeślenia kiedykolwiek prawdy o Katyniu i innych miejscach martyrologii polskiej. Nie wiem, czy kiedykolwiek poprosiłbym USA o azyl polityczny, gdyby ZSRR rozliczył się przed Polakami ze zbrodni katyńskiej *przed* 1981 r. Ale kiedy w ponad czterdzieści lat po niej nadal nie przyznawał się, to

zacząłem tracić nadzieję, że kiedykolwiek się do niej przyzna.

Pomyliłem się. Kiedy już zwątpiłem w przyznanie się ZSRR do zbrodni katyńskiej, to właśnie wtedy przyznał się! Ucieszyłem się szczerze z tego faktu. Nareszcie też, po latach rozmyślań o zbrodni katyńskiej, uspokoilem się, wierząc w uruchomienie procesu, który wyjaśni jej kulisy. Z drugiej strony, już dla własnej ciekawości, nie przerwałem uważnego śledzenia jak dalej będzie ten proces rozwijał się. Po latach okazuje się jednak, że rozwija się on w *niepokojący* sposób. Zresztą, sposób w jaki ZSRR przyznał się do zbrodni katyńskiej wydawał mi się od początku dość niecodzienny, ale miałem nadzieję, że po pierwszym kroku przyjdą następne i wszystko skończy się jak trzeba. Wierzyłem tym bardziej, gdyż w końcowym okresie istnienia ZSRR znaleźli się ludzie na najwyższych szczeblach władzy, z Michaiłem Gorbaczowem, jego pierwszym i ostatnim prezydentem i ostatnim przywódcą KPZR, jak i jego najbliższym współpracownikiem, członkiem BP KPZR Aleksandrem Jakowlewem na czele, którzy zdobyli się na przyznanie się do zbrodni katyńskiej (podobno najbardziej parł na to Jakowlew). Byli też inni, o których mniej wiadomo, a więc była nadzieja, że raz uruchomiony proces odkłamania prawdy o zbrodni katyńskiej będzie już żył swoim własnym życiem. Potem jeszcze, kiedy Sjergiej Głuszkow z *Memoriału*, organizacji tropiącej zbrodnie ZSRR, odkrył we wrześniu 1991 r. w Miednoje groby rozstrzelanych Polaków z Ostaszkowa i kiedy Jelcyn, po rozpadzie ZSRR, zrobił dalszy krok w kierunku ujawniania kulisy zbrodni katyńskiej, można było być dobrej myśli. Zwłaszcza że w 2000 r. otwarto w Rosji, w Katyniu i Miednoje pod Twerem, jak też w Charkowie na Ukrainie, trzy polskie cmentarze wojskowe. Sporo czasu minęło zanim do tego doszło, ale dobrze, że doszło. Na podstawie tych faktów można było więc sądzić, że w najbliższej przyszłości podjęte będą kolejne kroki w ujawnianiu całej prawdy o zbrodni katyńskiej, a przy tej okazji wejdą też na nowe tory stosunki pomiędzy Polakami a Rosjanami.

Nic z tego! Oto raptem putinowska Rosja jakby zaczęła zawracać z obranej dotąd drogi. Cóż zatem stało się takiego, że Rosja zaczęła ostatnio kręcić ze zbrodnią katyńską?

Trzymając się tylko ściśle znanych powszechnie faktów, śledztwo w jej sprawie rozpoczęto w ZSRR jeszcze 22 marca 1990 r., przez okręgową prokuraturę wojskową w Charkowie, w ówczesnej radzieckiej republice ukraińskiej. Powodem tego było znalezienie na

obrzeżach Charkowa w czasie prac budowlanych szczątków ludzkich i niektórych przedmiotów, świadczących o ich polskim pochodzeniu. Ale już 30 września tegoż roku, dalsze śledztwo w sprawie przejęła Naczelną Prokuratura Wojskowa ZSRR w Moskwie. Po jego rozpadzie, śledztwo kontynuowała nadal nowoutworzona Naczelną Prokuratura Wojskowa Federacji Rosyjskiej. Według stanu na dzień dzisiejszy, Prokuratura, po zebraniu materiałów dochodzeniowych, zawartych w 183 tomach, tylko 67 tomów nie utajniła, utajniając 116!

Co więcej, 21 września 2004 r. dalsze śledztwo w sprawie zbrodni katyńskiej w ogóle utajniła, nie zajmując *żadnego* stanowiska odnośnie rodzaju popełnionego przestępstwa! Zapowiedziała jedynie, że rozpatruje „*możliwość zastosowania wobec rozstrzelanych obywateli polskich ustawy Federacji Rosyjskiej o rehabilitacji ofiar prześladowań politycznych*”...

W ten sposób, Prokuratura *wykluczyła* z góry uznanie zbrodni katyńskiej za zbrodnię ludobójstwa, choć w Norymberdze prokuratorzy radzieccy domagali się ukarania sądzonych Niemców za dopuszczenie się ludobójstwa! Wykluczyła też uznanie zbrodni za zbrodnię wojenną, a potem jeszcze, 3 marca 2006 r., Prokuratura *nie uznała* zamordowanych Polaków jako ofiar represji politycznych! Wychodzi więc na to, że Polacy ponieśli śmierć za bliżej niesprecyzowane *pospolite* przestępstwa, ale tych też wyraźnie nie określono, jako że Prokuratura nie podała swojej wykładni formalno-prawnej.

Prokuratura, co gorsza, ustaliła fakt „zaginięcia” *tylko* 1803 z pośród 14 542 więźniów obozów w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku, przy czym *tylko* 22 z nich zostało zidentyfikowanych! Wynikałoby stąd, że Prokuratura w ogóle nie wzięła pod uwagę ofiar zidentyfikowanych tylko w samym Katyniu!²⁴ Prokuratura uchyliła się też od wymienienia *jakichkolwiek* nazwisk bezpośrednich wykonawców zbrodni, których stu kilkudziesięciu, na domniemaną ilość ok. 2 tys., udało się dotąd mniej lub więcej dokładnie zidentyfikować. Jako powód niemożności identyfikacji, Prokuratura podała, że osoby winne zbrodni katyńskiej już nie

²⁴ W Katyniu wydobyto 4 134 zwłoki polskich oficerów, choć nie do wszystkich miejsc ich kaźni tam dotarto. Według źródeł niemieckich, 2805 zwłok udało się zidentyfikować (*Amtliches Material zum Massenmord von KATYN*, liczącym 331 stron i wydany w Berlinie w 1943 r.; str. 10)). Wg. źródeł radzieckich, w 1959 r., z polecenia Chruszczowa, Aleksander Szelepin, ówczesny szef KGB, poinformował go, że w Katyniu rozstrzelano 4 421 Polaków (p. cytowana powyżej *Krasnaja Zwiezda*).

żyją! A ponadto, zbrodnia katyńska, jako „nie ludobójcza” - jak to stwierdziła Prokuratura - uległa już przedawnieniu!

Innymi słowy, niemal w sześćdziesiąt sześć lat po jej dokonaniu i po tym jak ZSRR przyznał się do jej popełnienia, a nowonarodzona Rosja wydawało się jakby zamierzała wyświecić do końca całą prawdę na jej temat, sprawa zbrodni katyńskiej znalazła się *nieoczekiwanie* w punkcie wyjścia.

Co jest tego powodem?

W przeszłości, tak ongiś myślałem i tak też myślała chyba większość Polaków, zbrodnia katyńska była najbardziej *niezrozumiałą* zbrodnią w nowożytnych dziejach ludzkości. W pewnym sensie usuwała nawet na drugi plan zbrodnię Holokaustu. W jego przypadku bowiem, zbrodnia była podyktowana ideologią rasistowską. Ale *czym* była podyktowana zbrodnia katyńska? Zapewne nie rasizmem, gdyż radziecki komunizm był formalnie wolny od niego i jeśli nawet zdobywał się na jakieś akty pokrewne rasizmowi, jak to było z masowym przesiedlaniem niektórych jego narodowości z powodu ich tzw. niepatriotyzmu w czasie wojny, to jednakże nie równało się to ich zagładzie, a co najwyżej tylko zdziesiątkowaniu. Ponadto, gdyby rasizm leżał u podstaw zbrodni katyńskiej, to nie skończyłoby się na skazaniu na śmierć tylko ok. 22 tys. Polaków. Zginęliby wszyscy albo prawie wszyscy, szczególnie ci z grubo powyżej 5 milionów, którzy dostali się pod radziecką okupację w 1939 r. Nie uszliby też z życiem wszyscy ci, którzy mieli zginąć, ale w ostatniej chwili uniknęli śmierci, trafiając do Pawliszewa Boru i Griazowca. „Element klasowy” prawdopodobnie *nie był* również decydującą przyczyną zbrodni katyńskiej. W takim przypadku bowiem *żaden* z polskich oficerów ani inny funkcjonariusz państwowy nie przeżyłby zbiorowego wyroku, tak jak nie przeżyliby go członkowie ich rodzin. Inne też mogło być kryterium klasowego doboru skazańców na śmierć. Daleko nie wszystkie ofiary zbrodni katyńskiej były przecież „klasowo obce”, co najwyżej mogły być uważane za „błądzące”, służąc obcemu klasowo państwu. Takich można było „wychować” z pożytkiem drogą pracy przymusowej dla „dobra socjalizmu”, jak to na masową skalę praktykował ZSRR nawet w odniesieniu do „wrogów klasowych”.

Co zatem mogło być powodem zbrodni katyńskiej? Zemsta za przegraną wojnę

bolszewików z Polską w 1920 r.? Ale jeśli tak, to dlaczego Stalin nie kazał wymordować fińskich jeńców czy choćby tylko samych oficerów, którzy dostali się do niewoli radzieckiej w czasie tzw. wojny zimowej 1939/1940? Finowie wojny nie wygrali, co prawda, ale wręcz ośmieszyli Armię Czerwoną, która długo nie mogła sobie z nimi poradzić, a pomimo to nie zostali zgładzeni. Stalin zapewne zdawał sobie też sprawę, że Polska mogła w 1919 r. pomóc gen. Antonowi Denikinowi, czego nie uczyniła, przyczyniając się tym samym do zwycięstwa bolszewików w wojnie domowej. Tak samo zapewne orientował się doskonale, że Hitler, kokietując Polskę i licząc na jej 100 dywizji we wspólnej wojnie przeciwko niemu, mógł w razie jej zgody pokonać ZSRR. Polska nie tylko nie poszła na sojusz z Niemcami, ale jeszcze wpłatała je w wojnę, do której nie były one należycie przygotowane i która, jak się wkrótce okazało, była zbawieniem dla Stalina. A że potem dał on zaskoczyć się Hitlerowi, to powinien mieć pretensje do samego siebie, a nie do Polaków!

Cóż więc pchnęło Stalina do zbrodni katyńskiej? Fakt, że napadł na Polskę, której wojska miały rozkaz niestrzelania do wkraczającej Armii Czerwonej, tylko we własnej obronie, nie był jeszcze powodem do zbrodni. Oficerów i innych funkcjonariuszy państwowych, Stalin mógł przecież trzymać latami w obozach, a w ostateczności mógł ich zapracować na śmierć i pozwolić wymrzeć na różne choroby, ale nie musiał strzelać im w potylicę! A może w grę weszła jakaś tragiczna pomyłka i w jej rezultacie doszło do zbrodni katyńskiej?²⁵ Tylko, że jeśli tak istotnie było, to Stalin, nawet w przypadku ponoszenia głównej za to winy, mógł przecież ukarać Berię za pomyłkę! Tym bardziej, że pod koniec swojego życia, choć nie z powodu zbrodni katyńskiej, chciał to podobno uczynić.

Stalin *nic* jednak nie zrobił dla wyświecenia prawdy o zbrodni katyńskiej, ale dlaczego nie uczynili tego jego następcy Chruszczow, Breżniew, Andropow i Czernienko, aż wreszcie dokonał tego Gorbaczow?

²⁵ W październiku 1940 r. gen. Zygmunt Berling, w relacjach przekazanych Józefowi Czapskiemu, który w 1942 r. wyostał się na Zachód, miał powiedzieć, że w rozmowie z Ławrentijem Berią i jego zastępcą Wsiewołodem Mierkułowem zapytał co stało się z jego kolegami oficerami, jeńcami w ZSRR. Mierkułow miał wtedy odpowiedzieć, że „popelniliśmy wielki błąd”, ale nie wyjaśnił jaki, gdyż w tym momencie przerwał mu Beria mówiąc, że „nie ma ich w ZSRR”.

Chruszczow, bardziej niż pozostała trójka sprzed *pierestrojkowych czasów*, mógł wyświecić prawdę o zbrodni katyńskiej, skoro już zdecydował się w lutym 1956 r. na swój słynny referat, wygłoszony na zamkniętym zebraniu dla uczestników XX zjazdu KPZR. W referacie potępił w czambuł Stalina i to nie za jakieś „odchylenia, błędy i wypaczenia”, ale za mordy, których dopuścił się na bolszewikach i w ogóle radzieckich ludziach! Dlaczego nie poszedł za ciosem i nie wspomniał także o zbrodni katyńskiej? Czyżby dlatego, że może sam w niej maczał palce? Jeśli bowiem wierzyć wspomnianym już powyżej materiałom, przekazanym Polsce w 1992 r. z polecenia Jelcyna, decyzję o zbrodni katyńskiej podjęło Biuro Polityczne partii, ale nie jest jasne, czy istotnie na posiedzeniu czy tylko obiegiem. Na decyzji widnieją bowiem tylko podpisy Stalina, Woroszyłowa, Mołotowa i Mikojana, z dopiskiem, że solidaryzują się z nią także Kalinin i Kaganowicz. Słowem jednak nie wspomina się o stanowisku Żdanowa i Chruszczowa, którzy w tym czasie też byli członkami BP WKP(b). Dlaczego? Nie dopuszczono ich do tajnej decyzji BP, nie wiedzieli o niej, czy może w ogóle jej nie było? Dlaczego też Chruszczow, zlecając w 1959 r. ówczesnemu szefowi KGB Aleksandrowi Szelepinowi, przedstawienie mu podstawowych informacji o zbrodni katyńskiej, co ten skrupulatnie wykonał, nie tylko nic potem nie uczynił w tej sprawie, ale jeszcze, jeśli wierzyć niektórym wieściom, rozkazał *zatrzeć* wiele jej śladów. Dlaczego też, jeśli tylko istotnie pełny tekst swoich pamiętników Chruszczow przeszmuglował do USA w 1974 r., słowem w nich *nie wspomina* o zbrodni katyńskiej?

Po jego odsunięciu od władzy, ani Breżniew, ani Andropow i Czernienko do niej już nie powrócili, aż dopiero uczynił to Gorbaczow pod koniec swojej władzy i istnienia samego ZSRR. Wielka to jego zasługa, ale przecież uczynił to jakby półgębkiem. Jaruzelski, co prawda, sobie przypisuje zasługę za przyznanie się ZSRR do winy za zbrodnię katyńską, ale nie przesadzajmy! Gorbaczow, a nade wszystko kompleks wojskowo-policyjny, zdecydowali widocznie, że trzeba przyznać się do winy, ale bez specjalnych sensacji i bicia się w piersi. A wiedząc zapewne jeszcze, że już wkrótce świat zamrze z wrażenia z powodu rozpadu nuklearnego ZSRR, Gorbaczow z *kompleksem* aż tak wiele nie ryzykowali. ZSRR, znikając, z niczego przecież nie będzie się więcej tłumaczył, a Rosja, która jakoby „wyzwoliła się” spod jego panowania, też nie

będzie! Formalnie bowiem *nie* ona ponosi winę za zbrodnię katyńską, choć oficjalnie uważa się za spadkobiercę ZSRR. Ale czy w konsekwencji tego ma ona obowiązek rozliczać się ze *wszystkich* dokonań swojego poprzednika, czy czynić to tylko wybiórczo - nie jest jasne. Jeśli Rosja nie poczuwa się do winy za zbrodnię katyńską, to niech przynajmniej odsłoni *całą* o niej prawdę! Nikt nie będzie miał przecież do niej pretensji, jeśli odsłonięta prawda będzie szokująca. Rosja mogłaby wtedy *zyskać* wybaczenie Polaków.

Zamiast prawdy, niestety, Rosja zaczęła *komplikować* nawet już tą dawniej ujawnioną, zacierając ślady zbrodni i chwytając się przy tym niezwykle perfidnych metod. Jak bowiem można interpretować *utajnienie* niemal 2/3 sporządzonych przez Prokuraturę tomów ze śledztwa nad zbrodnią katyńską, w dodatku po tym jak Putin przyrzekł Kwaśniewskiemu we wrześniu 2002 r., dostarczenie Polsce *wszystkich* tomów!

W dodatku, co są to za tajemnice, że Polacy nie mogą o nich wiedzieć? Najprawdopodobniej mogą to być protokoły lub inne notatki z rozmów i przesłuchań polskich oficerów-jeńców przez NKWD. Z relacji Swianiewicza, zawartych w jego książce *W cieniu Katynia*, jak też relacji Józefa Czapskiego, więzionego w Starobielsku i następnie przetransportowanego do Pawliszewa-Boru i Griazowca, zawartych w jego książce pt. *Na nieludzkiej ziemi* wiadomo, że takie rozmowy i przesłuchania miały miejsce w obozach w Kozielsku i Starobielsku (nie wiadomo natomiast, czy także w Ostaszkowie).

Czyżby rozmowy i przesłuchania, przeprowadzane przez NKWD, zdecydowały o losie więzionych oficerów polskich? Jeśli tak, to *dlaczego* je utajniać?

I *co* można sądzić o kraju takim jak Rosja, który chwyta się tego rodzaju sztuczek? Załóżmy nawet rzecz tak nieprawdopodobną (z relacji Swianiewicza i Czapskiego to nie wynika), że polskim oficerom NKWD proponowało kolaborację, albo w ostateczności sojusz polsko-radziecki.²⁶ Kolaboracji, poza nielicznymi wyjątkami, oficerowie polscy mogli odmówić,

²⁶ W Moskwie ostatnio ukazały się informacje, niemożliwe do ich niezależnego potwierdzenia, że wiosną 1941 r. ówczesny szef Sztabu Generalnego Armii Czerwonej, późniejszy marsz. Gieorgij Żukow, za wiedzą i zgodą Stalina, opracował plan *wyprzedzającego* uderzenia na Niemcy i odbicia przy tej okazji, przy udziale Armii Polskiej, okupowanej przez nie Polski. Jeśli istotnie jest to prawdą, to czym wytłumaczyć *brak* jakichkolwiek śladów tworzenia przez ZSRR w tym czasie „Armii Polskiej”?

ale wątpliwe, czy odmówiliby *wspólnej* z ZSRR walki z Niemcami!

Co więc Rosja ukrywa?

Prawda, nigdzie na świecie wielkie mocarstwa nie przyznają się łatwo, jeśli w ogóle, do swoich zbrodni, a zwłaszcza nie przyznają się dobrowolnie.²⁷ Ale skoro już ZSRR pod koniec swojego istnienia przyznał się do zbrodni katyńskiej, a nowonarodzona Rosja uchyliła dalszych rąbków tajemnicy odnośnie jej kulis, to *dlaczego* teraz zaczęła raptem zawracać z tej drogi? Czyż nie budzi to nie tylko odrazy do takiego państwa, ale także obawy, że takie państwo może przygotowuje jakieś *nowe* zbrodnie na Polakach?

Hipoteza taka nie jest aż tak znów nieprawdopodobna, jeśli zważyć, że w obecnej Rosji, po raz *pierwszy* w jej krótkiej historii, 4 listopada 2005 r. zaczęto uroczystie obchodzić *Dień narodowo jedności*, czyli Dzień Jedności Narodowej, upamiętniający „wyzwolenie Kremla” od ... jego polskich okupantów w 1612 r.! A ponieważ Putin w tym dniu złożył kwiaty na Placu Czerwonym przed pomnikiem rzeźnika Kuźmy Minina i księcia Dimitrija Pożarskiego, pogromców Polaków, to *co* myśleć o takim wydarzeniu? Przecież nawet w prasie rosyjskiej odezwały się głosy, że epizod z „wyzwoleniem Kremla” niewiele jeszcze wtedy oznaczał i że w 1618 r. Polacy po raz drugi zdobyli przecież Moskwę, otaczając Rosjan na Kremlu i kto wie co byłoby dalej, gdyby nie zawarto z nimi korzystnego dla Moskwy rozejmu? To tak - ironizowały niektóre rosyjskie gazety - jakby dzień 5 grudnia 1941 r., kiedy to Armia Czerwona zatrzymała niemieckie parcie na Moskwę, obchodzono jako dzień zwycięstwa w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej! Po co też - pytały niektóre rosyjskie gazety - robić teraz z Polaków głównych wrogów Rosjan? Do czego to komu potrzebne, nie mówiąc o tym, że z punktu widzenia historii jest to nie bardzo uzasadnione.

Czym zatem tłumaczyć ten nagły zwrot w polityce Rosji wobec Polski, zwrot tym bardziej zastanawiający, że przecież, mimo przynależności Polski do NATO i Unii Europejskiej, Rosja dzięki swojej tajnej pajęczynie, nadal ją kontroluje!

²⁷ Jakąś ilustracją tego niech będzie fakt, że pokonane w II wojnie światowej Niemcy, następnie okupowane i podzielone, po swoim zjednoczeniu *nie chcą* otworzyć w pełni swoich archiwów odnośnie wszelkiego rodzaju obozów, przez które przewinęło się 17 mln ludzi z różnych krajów i w których życie straciło kilka milionów więźniów;.

Stąd można mieć wątpliwości *co* może wyjść z otwarcia 1 grudnia 2004 r. przez IPN polskiego śledztwa w sprawie zbrodni katyńskiej. Bez współpracy z rosyjskimi władzami daleko ono nie zajdzie... Coś mu może pomogą szlachetni Rosjanie z *Memoriału*, ale to o *wiele* za mało! Nie jest też wykluczone, że opinia publiczna na Zachodzie i jego władze, na wysiłki IPN nie spojrzą łaskawym okiem. Polaków uważa się bowiem na Zachodzie za rusofobów, a to im nie pomoże i prace IPN mogą nie znaleźć w świecie zrozumienia i moralnego wsparcia.

9-10 marca 2006 r.

W ostatnich dwóch dniach, w czwartek i piątek, napatrzyłem się i nacytałem na temat wizyty prezydenta Kaczyńskiego w Niemczech.

Jak było do przewidzenia, Kaczyńskiego wizyta wypadła blado, delikatnie mówiąc, jeśli nie żenująco. Jego brak obycia w tzw. wielkim świecie, brak doświadczenia dyplomatycznego, nieznamość języków obcych, a nade wszystko nieprzemyślany do końca cel jego zagranicznych wizyt, w Niemczech był *szczególnie* zauważalny. Różne gafy Kaczyńskiego zaczęły się już od momentu pierwszego spotkania z Angelą Merkel, kanclerzem Niemiec, które miały wyjątkowo pechowy przebieg. Kiedy oboje stanęli przed reporterami, a Merkel wyciągnęła dłoń do Kaczyńskiego, to on jakby tego nie zauważył! Dłoń Merkel zawisła więc w próżni, a ona, wyraźnie tym zaskoczona, zaczęła półgłosem i po angielsku wykrzykiwać do Kaczyńskiego „*shake my hand!, shake my hand!*” (*proszę uścisnąć mi rękę!*) Ale gdzież tam! Kaczyński, z gębą uśmiechniętą od ucha do ucha i głupawym wyrazem twarzy, stał nieporuszony. W końcu dotarło do niego o co chodzi, ale wrażenie jego nieporadności i nieobycia poszło w świat...

A po co właściwie poszedł z wykładem na Uniwersytet Humboldta w Berlinie, gdzie szykowali się na niego geje i lesbijki, żeby mu zakłócić wystąpienie? A że tak właśnie będzie nie było dla nikogo niespodzianką i Kaczyński nie powinien pchać się na spotkania, które mają tradycję niesfornych gremiów.

Co się tyczy innych spraw, Kaczyński *niczego* w Berlinie właściwie nie załatwił. A sprawy, które miał postawić, nie postawił, ale szczegółowo nie warto nad tym rozwodzić się.

20 – 21 marca 2006 r.

Dziś, w poniedziałek 20 marca br., wygląda na to, że pękł Pakt trzech partii, PiS, Samoobrony i LPR, podpisany 2 lutego, który w Sejmie gwarantował poparcie większości posłów dla jednopartyjnego rządu „pisuarowca” Kazimierza Marcinkiewicza. Jeśli istotnie tak stało się, gdyż formalnego komunikatu o rozpadzie Paktu nie podano, to polska scena polityczna znów zawirowała i ciekawe co z tego wyjdzie. LPR, wycofując się z Paktu i przechodząc do opozycji, uczyniła to jakoby z powodu opowiadań przywódcy PiS Jarosława Kaczyńskiego, że w kraju są *niezbędne* przedterminowe wybory do Zgromadzenia Narodowego. Takie opowiadania, nie uzgodnione z LPR (która jest przeciwko przedterminowym wyborom), zostały przez nią uznane za złamanie Paktu.

W Pakcie pozostały zatem PiS i Samoobrona, nie mające większości w Sejmie i nie wiadomo jak długo przetrwa ten duet. Tym bardziej, że już we wtorek, 21 marca br., Andrzej Lepper, przywódca Samoobrony, raptem wyszedł z warunkami pozostania w Pakcie wraz z PiS. Zażądał dla siebie stanowiska jednego z wicepremierów (aktualnie jest jednym z wicemarszałków Sejmu) i na tym chyba nie koniec jego żądań, gdyż pewnie zechce jeszcze parę teczek ministerialnych dla swojej partii. Lepper zaproponował też, żeby Jarosław Kaczyński, przywódca rządzącej partii PiS, objął stanowisko premiera. Gdyby tak stało się, to w Polsce powstałaby kuriozalna sytuacja, gdzie jeden z braci byłby prezydentem, a drugi premierem! Z propozycją Leppera nie zgodził się Jarosław Kaczyński, ale kto wie, czy nie będzie musiał zmienić zdania w najbliższej przyszłości.

10 - 13 kwietnia 2006 r.

Znów powracam na chwilę do polskich spraw, gdzie bez przerwy coś się dzieje. Sięgając nieco wstecz, 27 marca br. prezydent Kaczyński spotkał się z przywódcami PO Donaldem Tuskiem i Janem Rokitą w celu zawarcia bliżej nieokreślonego rozejmu czy może nawet porozumienia na temat dalszego *modus vivendi* pomiędzy dwoma czołowymi partiami na polskiej scenie politycznej. Pierwszym krokiem w tym kierunku miałyby być jednak

samorozwiązanie Sejmu, na co naciska PiS, a czemu zdecydowanie oponuje PO. PO twierdzi bowiem, że przedterminowe wybory są niepotrzebne, gdyż ich wynik może być powieleniem *istniejącego* układu sił politycznych w Polsce. Marzeniem PO jest zresztą skompromitowanie rządów PiS, rzecz niemal pewna wraz z upływem czasu.

Do porozumienia pomiędzy PiS i PO nie doszło więc na spotkaniu u prezydenta, a natomiast w piątek 31 marca Lepper wyszedł z ultimatum pod adresem PiS. Albo wchodzi on do rządu jako wicepremier, albo koniec Paktu!

PiS w tej sytuacji w piątek 7 kwietnia br. wyszedł z wnioskiem na forum Sejmu o jego samorozwiązanie się, ale do jego przejścia brakło 101 głosów. Przedterminowych wyborów, które mogłyby odbyć się już w maju, nie będzie więc w najbliższym czasie.

Natychmiast po głosowaniu w Sejmie rozpoczął obrady Komitet Polityczny PiS, najwyższa w okresie międzyzjazdowym władza tej partii (dziś już chyba 11-tysięcznej), który ma zdecydować co powinna ona robić w zaistniałej sytuacji. Iść na koalicję z Samoobroną i ewentualnie PSL oraz LPR, czy nie? Zdecydowano na tak, ale już w czwartek 13 kwietnia okazało się, że koalicyjne rozmowy nie zakończą się szybko i potrwać może ze dwa tygodnie.

27 kwietnia 2006 r.

Dziś, w czwartek, po tygodniach koalicyjnych rozmów, doszło wreszcie do utworzenia koalicji rządowej, ale w sumie mniejszościowej. PSL bowiem, na którego wejście do koalicji liczone, decyzją przytłaczającej większości Rady Naczelnej, jego najwyższego kierownictwa, nie wszedł do niej. Ostatecznie w koalicji znalazły się PiS, Samoobrona oraz Narodowe Koło Parlamentarne, złożone z posłów-dysydentów LPR. Łącznie koalicja będzie liczyć 218 głosów, o 13 za mało do zwykłej większości w Sejmie.

Jak długo taka mniejszościowa koalicja przetrwa - pokażą najbliższe miesiące, jeśli nie tygodnie.